

Świadek

WSZYSTKO O...



Świadek

\$wi



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

ANDRZEJ A. DOBRZYŃSKI

adek

Okładka i strona tytułowa
Elżbieta Strzalecka i Bohdan Żochowski

Rysunki w tekście i na okładce
Antoni Chodorowski

Redaktor
Jolanta Szczepańska

Redaktor techniczny
Urszula Woźnicka

Korekta
Ewa Borowiecka
Barbara Czechowicz

4H.Sz.until.E.of.T!

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA-KSIAŻKA-RUCH” WARSZAWA 1978 r.

Wydanie I. Nakład 50.000 + 350 egz.
Objętość: ark. wyd. 4,71, ark. druk. 4,40
Papier druk. sat. kl. V, 70 g, B1. Nr prod. XII-5/2217/76
Oddano do składu 2 czerwca 1977 r., podpisano do druku
w lutym 1978 r., druk ukończono w marcu 1978 r. Zam. 1148.
F-18. Cena zł 14.—

ZAMIAST WSTĘPU

Szukając w słownikach języka polskiego hasła „świadek”, dowiadujemy się o licznych znaczeniach tego słowa. Wśród wielu jest, rzecz jasna, i to, które nas najbardziej interesuje — świadek występujący przed sądem.

Na dobrą sprawę każdy obywatel może być wezwany przed sąd w charakterze świadka, i to zarówno gdy tego chce, jak i wówczas gdy mu ta rola zupełnie nie odpowiada. Czasem wprawdzie jesteśmy pytani czy „zgodzimy się” zeznawać w sądzie, jednak odmówić wówczas trudno. Po prostu w obowiązującej obyczajowości nie wypada odmówić niektórych grzeczności, a między innymi... zeznań. Stąd właśnie temat „świadek”, jakkolwiek zdecydowanie „prawniczy”, bardzo związany jest z życiem, może dotyczyć każdego z nas, jak nie dziś, to jutro.

Obywatel wezwany na świadka czuje się trochę jak przed wizytą u dentysty. Przyszłe zeznania, bez względu na to, przed jaką władzą mają być składane, rodzą nierzadko różnorodne problemy i uczucia bynajmniej nie z grupy najsympatyczniejszych. Wzywani, w wyniku niedostatku obycia z prawem, nie bardzo wiedzą, co ich czeka, a tego nie lubią najbardziej. Wielu zaproszenia do złożenia zeznań i swej przyszłej roli nie traktuje jako zwykły obywatelski obowiązek, a jako dopust boży. Tych z reguły nurtują następujące kwestie: czy ja koniecznie muszę pójść? co będzie, jak zlekceważę zeznanie i w ogóle się nie stawię? Dopiero pouczeni o tym, że *nolens volens* iść trzeba, wkraczają w materię bardziej subtelną: co i jak zeznać, ewentualnie jak uchylić się od odpowiedzi na pytanie z grupy niewygodnych. Mało komu przychodzi do głowy rozwiązanie zdawałoby się najprostsze, aby po prostu powiedzieć wszystko, co się wie w konkretnej sprawie.

W tym miejscu przychodzi mi do głowy stara przedwojenna anegdota. Pan X spotyka pana Y na warszawskim dworcu kolejki wąskotorowej, po czym między znajomymi odbywa się następujący dialog:

— Dokąd pan jedzie?

— Do Radzyna.

— Drogi panie, przecież gdyby pan naprawdę jechał do Radzyna, toby mi pan tego nie powiedział. Ja jednak skądinąd wiem, że pan rzeczywiście jedzie do Radzyna, więc dlaczego pan kłamie?

Jestem bardzo daleki od tego, by już we wstępie książki o świadku sugerować, że ludzie nie bardzo lubią mówić prawdę, chociaż...

Wróć jednak do potencjalnych świadków. Otóż jeżeli zniekanemu wezwanemu odpowiedzieć: „nie filozofuj, idź i powiedz co wiesz”, pytający nie jest wcale zadowolony. Wymaga on bowiem od prawnika jeżeli już nie jakiegoś wybiegu, to co najmniej zwięzłego wykładu o prawach i obowiązkach świadka, aby, jak się to mówi, spokojnie dać sobie radę w nowej nietypowej sytuacji.

Podejmując temat o świadku przypominałem sobie liczne pytania wielu kandydatów do zeznań, którzy wobec mnie wyrażali swe wątpliwości, pytali o różne aspekty czekającej ich roli i wynikające z nich problemy.

CZY KAŻDY Z NAS?

Zacznijmy od kwestii niejako ogólnej. Czy rzeczywiście każdy z nas może w wyniku zbiegu okoliczności zostać — w prawnym oczywiście, a nie potocznym tego słowa znaczeniu — świadkiem?

Na tak sformułowane pytanie trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Istnieje bowiem pewna grupa ludzi, którym rola świadka „nie grozi” bądź „grozi” w ograniczonym zakresie. Istnieje również grupa problemów,

które nie mogą być w świetle obowiązującego prawa przedmiotem zeznań świadka, i to pod żadnym pozorem. Dla „ożywienia” tematu zacznę od dygresji historycznej. Problem, kto i kiedy może być świadkiem, a co dopiero wiarygodnym, jest tak stary jak świat.

Ludzie od najdawniejszych czasów starali się dochodzić prawdy, uzyskać wiarygodną wiedzę o faktach i zdarzeniach, a w tym celu, jeżeli pominąć wróżbitów, zawsze potrzebni byli świadkowie. Odkąd istnieje państwo i najprymitywniejsze sądownictwo, nie można było obyć się bez świadków, a więc ludzi dających świadectwo prawdzie, choćby nawet fałszywe. Bez wątpienia nie byłiby oni potrzebni, gdyby gatunek nasz od zarania kierował się prawdą, gdyby nikt nie kłamał i to pod żadnym pozorem.

Przypomniałem sobie pewnego świadka, którego przesłuchiwałem kilkanaście lat temu. Był to starzec o godnym wyglądzie. Na moje uprzedzenie o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie skrzywił się pogardliwie, po czym rzeczywiście powiedział wszystko, co wiedział, a nawet dużo więcej, niż ja wiedziałem, że on wie. Prawdziwość zeznań tego świadka była dla jego rozlicznych „interesów” ze wszech miar niewygodna i przyznam, że nie bardzo na nią liczyłem, zaryzykowałem jednak, już po zaprotokołowaniu zeznań, pytanie: „Czy nie miał pan oporów, żeby mi to wszystko szczerze powiedzieć?” Starzec nie był zdziwiony. „Miałem — powiedział — i na pewno skłamałbym, gdyby nie moja godność. Jestem kawalerem maltańskim, a my mówimy zawsze prawdę.”

Wróćmy jednak do „historycznych” refleksji związanych z kwestią, czy każdy i czy zawsze może być świadkiem.

Byłoby dużym uproszczeniem i błędem uważać, że

świadkiem zawsze mógł być i może być każdy, kto coś widział, o czymś się dowiedział — kto coś wie i może się na ten temat wypowiedzieć.

W przeszłości prawo bardzo ograniczało możliwość składania zeznań. Podchodzono do tego problemu nader formalnie, zakładając z góry, że jedni ludzie zasługują w pełni na wiarę, inni zaś nie. Tym ostatnim nie dawano nawet szansy na wywiązanie się z roli świadka.

Kwestia ta w różnych czasach i krajach przedstawiała się bardzo odmiennie. W czasach starożytnych, ot choćby w procesie attyckim, odmawiano z zasady prawa do zeznań niewolnikom, jednak w pewnych wypadkach mogli być świadkami, gdy np. proces dotyczył przelewu krwi, a zeznanie ich miało obciążyć mężobójcę. Ponadto w niektórych sprawach cywilnych przepisy dopuszczały przesłuchanie niewolników, ale niewolnik prezentowany był przez swego pana jako dowód szczególny. Wnioskowano o przesłuchanie niewolnika, który torturowany mógłby złożyć wygodne dla swego pana zeznanie.

Karol Koranyj, wspominając w „Powszechnej historii państwa i prawa” o takim właśnie dowodzie, cytuje następujący fragment komedii Arystofanesa „Zaby”:

„Krantiasz: — Niech pomrę, jeśliś przychodził tu kiedy i z rzeczy twoich ukradł nawet włos. Alić okażę się wspaniałomyślnym, bierz niewolnika mego na męki, a skoro mnie winnym znajdziesz, na śmierć prowadź.

Ajamos: — Jakoż go męczyć?

Krantiasz: — Jak chcesz, do słupa wiąż go lub uwieś i chłosty surowcem członki wykręcaj, lej do nozdrzy ocet, przypiekaj cegłą, co chcesz zresztą.”

Prawa średniowieczne stwarzały też ograniczenia odnoszące się do świadka. Ot, choćby statuty Kazimie-

rza Wielkiego zezwalały na zeznawanie jedynie osobom „dobrej sławy”. Nie mogli więc być świadkami karani za przestępstwa hańbiące i ludzie z nieprawego łoża. Według tychże statutów można było wprowadzić powołać do zeznań osobę wyklętą (ekskomunikowaną), ale tylko wyjątkowo, gdy nikt inny w sprawie zeznawać nie mógł, a rozstrzygnięcie wymagało dowodu świadka.

A propos dopuszczalności odbioru zeznań tylko od ludzi dobrej sławy, przypomniałem sobie niedawny proces pewnego ajenta zakładu gastronomicznego, którego oskarżono o ułatwianie uprawiania nierządu. Istotą zarzutu było żądanie przez niego kilkusetzłotowych okupów od pań podejrzanej konduity za prawo wstępu do lokalu. Ponieważ w ten sposób panie łatwiej mogły, nie spacerując po ulicy, usidlać „klienta” spośród zagranicznych gości baru — płaciły.

Wszyscy świadkowie w tym procesie byli bardzo złej sławy. Gdyby nasze prawo wymagało od świadków patentu nieposzlakowanej moralności, agent uprawiałby zapewne swój proceder do starości, jako że dowodów w jego sprawie dostarczyć mogły tylko owe panie, z którymi obchodził się tak brutalnie. Przy okazji przytoczę też zabawną obronę oskarżonego, który ustępując wobec stwierdzonych licznymi zeznaniami faktów wywodził, że haracze, które kazał płacić, nie tylko nie ułatwiały paniom uprawiania nierządu, jak to napisano w akcie oskarżenia, a wręcz utrudniały. I nie była to obrona pozbawiona sprytu.

Przenieśmy się jednak do średniowiecza. Ówczesne prawo polskie sądów miejskich znacznie ograniczało powoływanie świadków. Nie można było np. powołać do zeznań ani młodzieży poniżej lat 14, ani starców powyżej lat 70. Nie mogli zeznawać słudzy w interesie pana, pijacy, osoby trudniące się nierządem i (w

zasadzie) kobiety, którym jedynie przysługiwało oświadczenie, czy dziecko urodziło się żywe. W tej tylko materii zeznania ich uznawano za wiarygodne, w innych nie wierzono. Nie mogli być też świadkami duchowni.

Ograniczenia w dopuszczalności powoływania przedstawicieli niektórych grup społecznych w charakterze świadków miały na przestrzeni historii swe źródło w apriorycznym niejako braku zaufania do świadectwa pewnych ludzi. Uważano, że jeżeli założona z góry i teoretycznie kłamliwość potencjalnego świadka jest wysoce prawdopodobna, to nie warto zwracać sobie nim głowy. Na przykład w Anglii, i to jeszcze zupełnie niedawno, bo w XIX wieku, nie dopuszczano do zeznań w sprawach poważniejszych kwaków. Prawo zezwalało na powoływanie członków tej sekty jedynie w sprawach cywilnych, jako bardziej błahych. Ponieważ religia nie zezwalała kwakrom przysięgać, uznano ich za niegodnych zaufania i między innymi w ten sposób dyskryminowano.

W historii prawa zanotowano i inne ograniczenia. W średniowiecznym państwie frankońskim nikt nie mógł zeznawać jako świadek w sprawach, o których jedynie słyszał. Takich świadków nie uznawano. Nie dopuszczano też zeznań nieletnich, kobiet oraz osób pozbawionych czci, a między innymi aktorów, błaznów, ludzi żyjących w dzikim małżeństwie z konkubiną, synów nieślubnych i zrodzonych z kobiet powłóczyń. Od czasów Karola Wielkiego wprowadzono też wymóg majątkowy, aby świadek miał z czego — jeśli zajdzie taka potrzeba — opłacić wymierzoną grzywnę. W średniowiecznym państwie kijowskim świadkami mogli być w zasadzie jedynie ludzie wolni. W średniowiecznych księstwach włoskich świadkami nie mogli być obłąkani, wyklęci, dzieci oraz

w pewnej mierze kobiety. W Rosji w XVI i XVII wieku chłopci nie mogli świadczyć przeciwko panu. Niezależnie od całkowitych zakazów zeznań, dopuszczano w charakterze świadków pewne grupy ludzi, ale odmawiano im pełnego zaufania. I tak np. w procesie uregulowanym przez Piotra Wielkiego większą wartość miało zeznanie szlachcica niż mieszczanina, mężczyzny niż kobiety, osoby świeckiej niż duchownej. Dopiero w procesach nowożytnych było coraz mniej formalnych ograniczeń zeznań, co znacznie ułatwiało ujawnianie prawdy o rzeczach, ludziach i zdarzeniach.

Wróćmy jednak do czasów nowożytnych (teraźniejszości), obowiązującego u nas prawa i wynikających z niego ograniczeń. Dużo łatwiej chyba będzie powiedzieć, kto nie może być świadkiem, względnie może się od tego obowiązku uchylić. A więc spróbujmy.

Nie wolno, i to pod żadnym pozorem, przesłuchiwać w charakterze świadka ani obrońcy odnośnie do faktów, o których dowiedział się on udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę, ani duchownego odnośnie do faktów, o których dowiedział się przy spowiedzi. Zakaz takich przesłuchań jest kategoryczny i obowiązuje nawet wówczas, gdyby, teoretycznie rzecz biorąc, duchowny czy adwokat wyrazili zgodę, a nawet chęć złożenia takich zeznań. Obowiązujące prawo, wywodzące się z konstytucyjnej zasady wolności wyznania, szanuje tajemnicę spowiedzi, z góry rezygnując z dowodów mogących tę tajemnicę naruszyć. Lecz zakaz przesłuchania duchownego dotyczy jedynie faktów, o których duchowny dowiedział się na spowiedzi, a nie w inny sposób, np. w rozmowie z oskarżonym lub innymi osobami. Zakaz dotyczący przesłuchiwania obrońcy jest bezwzględny. W naszym procesie karnym podstawowy przywilej oskar-

żonego — prawo do obrony, wymaga całkowitego zaufania klienta do jego adwokata. Oskarżony, który nie przyznaje się do winy zarówno w śledztwie, jak i na rozprawie, może wyznać swemu obrońcy wszystko, co dotyczy popełnionego przez siebie przestępstwa, przede wszystkim dla ustalenia odpowiadającej mu linii obrony. Oskarżony musi mieć świadomość, że nikt i pod żadnym pozorem nie wykorzysta przeciwko niemu jego własnych zwierzeń. W naszym procesie karnym oskarżony nie ma obowiązku dostarczania przeciwko sobie dowodów. Konsekwencją tej zasady jest niedopuszczalność przesłuchiwania adwokata odnośnie do faktów, o których dowiedział się od klienta w związku z jego obroną. Tajemnica adwokacka jest jeszcze szerzej pojęta. Nie można bowiem przesłuchać obrońcy jako świadka odnośnie do faktów, o jakich dowiedział się on nie bezpośrednio od klienta, ale w związku z jego sprawą, którą zajmował się jako obrońca.

Można by jeszcze dodać, że omawiane zakazy, dotyczące przesłuchania obrońcy i duchownego, obowiązują w sposób bezwzględny również i wówczas, gdy adwokat z różnych względów zrzekł się obrony określonego klienta bądź nawet został skreślony z listy obrońców. Podobnie też duchowny zobowiązany jest do zachowania tajemnicy spowiedzi, od której nikt zwolnić go nie może nawet wówczas, gdy przestał on już pełnić swe obowiązki. W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że tajemnica spowiedzi obowiązuje nie tylko od strony zakazu przesłuchania spowiednika, zgodnie bowiem z kanonem 889 wydanym przez papieża Benedykta XV w roku 1917, spowiednik nie może zdradzić tajemnicy spowiedzi ani słowem, ani znakiem, ani w żaden inny sposób.

Na tle omawianej problematyki chciałbym przypomnieć publikowaną już w literaturze historię. Rzecz



działa się we Francji przed wieloma laty, a opisał ją pierwszy, na podstawie akt sądowych, Wareë. Do spowiedzi zgłosił się pewien prokurator wraz z żoną, która przystąpiła do konfesjonału jako pierwsza. Ponieważ spowiedź młodej kobiety przeciągała się, ksiądz staruszek przysnął, i to właśnie akurat w chwili gdy penitentka przyznawała się do zdrady małżeńskiej. Kiedy kobieta ukończyła spowiedź nie usłyszała słów rozgrzeszenia, a nie widząc, że ksiądz zasnął, odstąpiła od konfesjonału pełna najgorszych przeczuc. Po chwili ukląkł na jej miejscu mąż. Domysłając się, że spowiednik zasnął, obudził go słowami: „Przewielebny ojciec chyba drzemie”. W odpowiedzi prokurator usłyszał następujące niefortunne zdanie: „nie, madame, wcale nie śpię, najlepszym dowodem tego niechaj będzie, że pamiętam doskonale, iż ostatni grzech jaki mi wyjawiałaś dotyczył stosunków miłosnych, które od roku utrzymujesz we własnym domu z młodym praktykantem twego męża”.

Historia ta dotyczy wprawdzie ujawnienia tajemnicy, ale nie może tu być mowy o niczyjej winie. Otóż wina, w rozumieniu prawa karnego, dotyczy sytuacji, w których sprawca działa w określonym zamiarze popełnienia niedozwolonego czynu — tzw. wina umyślna. W przypadku tzw. winy nieumyślnej (a jest to również pojęcie prawne) sprawca wprawdzie wcale ujemnego skutku nie pragnie, jednak może i powinien go przewidzieć. Niefortunny spowiednik powiedział zbyt wiele, bez jakiegokolwiek winy, ot, po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

KTO MOŻE ODMÓWIĆ ZEZNAŃ

Istnieje pewna grupa osób, która może uchylić się od składania zeznań w ogóle bądź od odpowiedzi na konkretne pytania. I tak np. osoba dla oskarżonego naj-

bliższa zawsze może odmówić zeznań w jego sprawie.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na istotną różnicę pomiędzy zakazem przesłuchania a prawem do odmowy zeznań. Fakt, że osoba dla oskarżonego najbliższa nie musi zeznawać w jego sprawie, bynajmniej nie oznacza, że zeznań takich złożyć nie może i nie należy jej w tej mierze wysłuchać. W praktyce wymiaru sprawiedliwości zeznania osób najbliższych, nawet przeciwko oskarżonemu, są bardzo częste i wynikają choćby z istoty wielu spraw karnych. I tak np. koronnym świadkiem w sprawach karnych o uporczywe uchylanie się od alimentacji są osoby dla oskarżonych najbliższe, a więc żony czy starzy rodzice. Podobnie też w sprawach karnych przeciwko alkoholikom znęcającym się nad członkami swych rodzin występują w charakterze świadków z reguły najbliżsi krewni. Sytuację można także odwrócić. Otóż osoby najbliższe zeznają niejednokrotnie w sprawach zasiadającego na ławie oskarżonych krewnego, aby mu pomóc i byłoby niedopuszczalne odmówić im tego prawa. Kogo możemy uważać za osobę najbliższą, posiadającą przywilej odmowy zeznań? Odpowiedzi na to pytanie udziela sama ustawa, doktryna prawa i komentarze. Najbliższymi będą małżonkowie, wszyscy krewni oskarżonego w linii prostej, z grupy powinowatych zaś jedynie rodzeństwo drugiego małżonka, a więc rzeczywiście szwagrowie. Do ludzi najbliższych zaliczamy ponadto osoby połączone ze sobą więzami przysposobienia, powodującymi faktycznie taki stosunek jak pomiędzy rodzicem a dzieckiem i odwrotnie. Zapewne nie wszyscy też wiedzą, że do osób najbliższych zaliczamy ludzi żyjących ze sobą w konkubinacie. Przy czym nie chodzi tu, rzecz jasna, o przelotne związki, ewentualnie trwające dłuższy czas stosunki seksualne, nawet na tle uczuciowym.

Istotą rzeczywistego konkubinatu jest taki rodzaj współżycia, który w zasadzie niczym, z wyjątkiem prawnej legalizacji, nie różni się od małżeństwa. W rzeczywistości chodzi tu o wspólnotę ekonomiczną, wspólne ognisko domowe, a wreszcie także więzy socjologiczno-psychologiczne, które w pełni usprawiedliwiają prawo do odmowy zeznań. Prawo takie przysługuje również byłym małżonkom. Choć po ustaniu małżeństwa nie są już dla siebie osobami najbliższymi, a często wręcz przeciwnie, mają jednak w dalszym ciągu prawo do odmowy zeznań i nie są zobowiązani do zeznawania przeciwko sobie bez względu na charakter procesu. Na tle omawianej kwestii należy też zwrócić uwagę na pewną elastyczność prawa do odmowy zeznań. Może się zdarzyć, że w toku śledztwa osoba najbliższa odmówi zeznań, a następnie, gdy dojdzie do rozprawy karnej, zmieni zdanie i zechce zeznawać. Zdarza się to często np. w sprawach o uporczywe uchylanie się od obowiązku alimentacji. Niejednokrotnie w czasie dochodzenia była żona podejrzanego, który nie płaci na utrzymanie dziecka, odmawia zeznań. Motywem takiej postawy może być pogląd, że skazanie opornego dłużnika np. na karę pozbawienia wolności pogorszy jeszcze sprawę ściągłości alimentów. Pokrzywdzona chce więc ratować oskarżonego przed grożącym mu wyrokiem i odmawia zeznań. Ponieważ zeznania pokrzywdzonej nie są niezbędne do wniesienia w takich sprawach aktu oskarżenia, oporny dłużnik staje przed sądem. Jeżeli jego była żona, po odmowie zeznań w śledztwie, zmieni zdanie i zechce stanąć przed sądem jako świadek, może to oczywiście uczynić. Żaden przepis nie zabrania zrewidowania swego stanowiska.

A oto kolejne wyjątki od obowiązku składania zeznań. Niejednokrotnie pewni ludzie znają przebieg określonych zdarzeń, są jednak na mocy szczególnych

przepisów zobowiązani do zachowania tajemnicy państwowej, służbowej bądź związanej z wykonywaniem zawodu. Przykładem obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej może być sytuacja lekarza. Przypomnę tu treść przysięgi Hipokratesa: „Cokolwiek bym podczas leczenia czy poza nim w życiu ludzkim ujrzał czy usłyszał, czego nie należy rozgłaszać, będę milczał zachowując to w tajemnicy”. Tajemnica lekarska dotyczy nie tylko faktów mających bezpośredni związek z leczoną chorobą, a sięga znacznie dalej. Wyobraźmy sobie, że lekarz zostaje wezwany do chorego i zastaje w jego mieszkaniu kobietę, o której wie, że jest mężatką, i na pewno nie byłaby zadowolona, gdyby ktokolwiek dowiedział się o tym. Otóż taki, oddalony przecież od meritum wizyty, fakt nie może zostać przez lekarza ujawniony, zaś ujawnienie go byłoby trzeba poczytać za naruszenie tajemnicy lekarskiej. A oto inny przykład, bardziej drastyczny. Wezwany do chorego lekarz przypadkowo rozpoznaje w domu pacjenta przedmioty, o których wie, że pochodzą z kradzieży. Czy w takim przypadku ma on prawo zgłosić się jako świadek bądź wezwany zeznać, co zauważył? Otóż tajemnica lekarska obowiązuje go bezwzględnie.

A oto historia zasłyszana niegdyś od nieżyjącego już profesora Jerzego Sawickiego. U lekarza seksuologa ordynującego w Bordeaux zjawił się znany aktor dla zasięgnięcia porady. Aktor ów przebywał w mieście z gościnnymi występami, poznał tam pewną miejscową aktorkę, z którą w chwili zbliżenia doznał wstydliwego niepowodzenia. Skarżący się na niemoc płciową aktor, jako przybysz z innego miasta, nie wiedział, że młoda, występująca pod pseudonimem aktorka, była żoną lekarza, do którego nieszczęsny kochanek tak niefortunnie zgłosił się po poradę. Tajemnica lekarska — według francuskich przepisów, nader ścisła —

zatriumfowała. Seksuolog przegrał sprawę rozwodową, informacje bowiem, które otrzymał od pacjenta, nie mogły stanowić w sprawie sądowej żadnego dowodu.

W ślad za pamiętnikami pewnego adwokata P., praktykującego w Wiedniu, opisano swego czasu w jednym z warszawskich tygodników taką oto sprawę. Otóż adwokat ten otrzymał od klienta, oskarżonego o fałszowanie pieniędzy, honorarium w fałszywych banknotach. Gdy oburzony adwokat fakt ten stwierdził, banknoty, rzecz jasna, zniszczył i zrzekł się obrony. Pozostający w więzieniu przestępca wystosował skargę do Rady Adwokackiej, w której zażądał, aby obrońca zwrócił mu wypłaconą dość wysoką kwotę. Ponieważ sfałszowanych pieniędzy już nie było, nieszczęsny adwokat musiał zwrócić honorarium w prawdziwych banknotach, nie mógł bowiem ujawnić faktów, które obciążałyby jego klienta.

Wróćmy jednak do naszych rozważań, by wyjaśnić sobie, jak prawo ustosunkowuje się do kwestii dopuszczalności przesłuchania świadków, którzy zasłaniają się obowiązkiem zachowania tajemnicy państwowej, służbowej czy zawodowej. Zaczniemy od stosownych przepisów w postępowaniu karnym regulujących tę kwestię, w postępowaniu cywilnym bowiem rzecz ma się nieco inaczej.

Biorąc pod uwagę ciężar gatunkowy spraw karnych oraz znaczenie prawdy w procesie karnym, prawo zezwala prokuratorowi bądź sądowi, Milicji Obywatelskiej już nie, na zwolnienie osoby wezwanej w charakterze świadka od obowiązku zachowania tajemnicy służbowej czy zawodowej. Zwolnienie takie jest równoznaczne z obowiązkiem zeznań, po „zwolnieniu” bowiem tajemnica służbowa czy zawodowa przestaje w konkretnym postępowaniu obowiązywać. Od obowiązku zachowania tajemnicy państwowej

zwolnienia udziela jedynie uprawniony organ nadrzędny, przy czym takiego zwolnienia odmówić można tylko wtedy, gdy złożenie przez świadka zeznań w tej mierze mogłoby wyrządzić poważną szkodę państwu. Natomiast każde samowolne ujawnienie tajemnicy zawodowej przez osobę zobowiązaną do jej zachowania stanowi występki dyscyplinarny (prawo nie przewiduje za ujawnienie tajemnicy zawodowej odpowiedzialności karnej). Powiedzieliśmy już, że w konkretnej sprawie sąd karny lub prokurator mogą zwolnić świadka od obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej, należy ponadto wiedzieć, że wszystkie osoby, wobec których świadek takie zeznanie złożył, związane są tajemnicą. I oto rzecz z pozoru paradoksalna.

Ujawnienie tajemnicy zawodowej poza procesem to jedynie wykroczenie przeciwko regułom zawodowym, ścigane dyscyplinarnie, natomiast ujawnienie tejże tajemnicy wówczas, gdy stanie się ona tajemnicą rozprawy, to już przestępstwo ścigane karnie. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że tajemnica zawodowa zeznana przez świadka zwolnionego od jej zachowania na rozprawie „przy drzwiach zamkniętych” staje się tajemnicą niejawniej rozprawy, chronioną surową sankcją karną. Dla wyczerpania kwestii przytoczę cytaty z komentarza do prawa procesowego Stefana Kalinowskiego i Mieczysława Siewierskiego: „Obowiązek zeznawania w sprawie karnej jest zasadniczo ważniejszy niż obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej. Dlatego też powołanie się przez świadka na tajemnicę zawodową nie powoduje automatycznie zwolnienia świadka od obowiązku złożenia zeznań. Świadka takiego można zwolnić dopiero po ustaleniu, że zeznania jego nie są dla sprawy niezbędne. Zmuszając jednak świadka do naruszenia tajemnicy za-

wodowej, należy postępować ze szczególną oględnością."

W postępowaniu cywilnym świadek może zawsze uchylić się od odpowiedzi na pytania, które pogwałciłyby istotną tajemnicę zawodową. W postępowaniu tym nie mogą być także świadkami wojskowi i urzędnicy nie zwolnieni przez przełożonych od zachowania tajemnicy służbowej, jeśliby ich zeznania miały być połączone z jej naruszeniem.

Istnieją też inne sytuacje, w których świadek nie ma obowiązku zeznań. Nie można na przykład żądać od nikogo, aby zeznawał przeciwko sobie bądź przeciwko osobie najbliższej. We współczesnych procedurach karnych jedynie w Anglii oskarżony może opuścić ławę oskarżonych i stanąć w miejscu przeznaczonym dla świadków, a następnie, po złożeniu przysięgi, że będzie mówił prawdę i tylko prawdę, złożyć jako świadek zeznanie we własnym procesie. Tego rodzaju tryb postępowania jest u nas niedopuszczalny, stanowiłby on bowiem w pewnym sensie ograniczenie prawa oskarżonego do zagwarantowanej mu obrony. Ponadto kara za fałszywe zeznania może być niejednokrotnie surowsza niż za zarzucane oskarżonemu przestępstwo. Po co więc stwarzać sytuacje, w których oskarżony mógłby być zmuszony do świadczenia przeciwko sobie i dostarczania dowodów własnej winy? W obronie dopuszczalności zeznań świadka w jego własnej sprawie mógłby być użyty argument, że nikt go do takich zeznań nie zmusza. Na przykład według procedury angielskiej w omawianym zakresie istnieje zupełna dobrowolność. Oskarżony w Anglii może zeznawać jako świadek we własnej sprawie albo i nie. Jest tu jednak pewien aspekt nieco drażliwy. Otóż jeżeliby oskarżony niechętnie odniósł się do możliwości zeznań we własnej sprawie, mógłby powstać w świadomości sędziów pewien cień podejrzenia: nie

chce zeznawać, a więc coś ukrywa. Od takiego domniemania nieszczerości jeden tylko krok do sytuacji naruszającej prawo oskarżonego do obrony. Wróćmy jednak do naszych przepisów. Otóż wychodząc z zasady, że nikt nie ma obowiązku dostarczania dowodów przeciwko sobie, a tym bardziej pod groźbą kary za fałszywe zeznanie, każdy świadek może uchylić się od odpowiedzi na pytanie, jeśli udzielenie jej mogłoby go narazić na odpowiedzialność karną. I tu znów posłużmy się przykładem. Wyobraźmy sobie, że złodziej X prosto z okradzionego przez siebie mieszkania udał się do swego znajomego Y, któremu sprzedał szereg dopiero co ukradzionych przedmiotów. W toku śledztwa podejrzany do winy nie przyznał się, wyjaśniając, że wówczas gdy pokrzywdzonego okradziono, przebywał, powiedzmy, na wycieczce za granicami kraju. Prowadzący śledztwo, przesłuchując wszystkich znajomych X wzywa również świadka Y, uprzedza go o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i pyta, kiedy ostatni raz widział się z podejrzanym o kradzież. I tu właśnie dochodzimy do sytuacji, w której przesłuchiwany staje przed alternatywą: albo zeznawać fałszywie, albo powiedzieć prawdę, narażając się, rzecz jasna, na odpowiedzialność karną, wprawdzie już nie za fałszywe zeznanie, ale za paserstwo. Prawo przewiduje w takiej sytuacji rozwiązanie kompromisowe. Otóż Y powołując się na przepis zezwalający odmówić odpowiedzi na pytanie mogące go narazić na odpowiedzialność karną — komunikuje przesłuchującemu, że odmawia udzielenia odpowiedzi na zadane mu pytanie.

Można również uchylić się od odpowiedzi wówczas, gdy zeznanie prawdy mogłoby narazić na odpowiedzialność karną najbliższą świadkowi osobę I znów wyobraźmy sobie sytuację zatrzymania podejrzanego, choćby za kradzież, i sprawdzania jego alibi. Rze-

komy sprawca przestępstwa powiada, że krytycznej nocy w ogóle nie wychodził z domu, przebywając tam w kręgu osób najbliższych. W takiej sytuacji wezwani do zeznań domownicy — rodzice, żona czy dzieci zatrzymanego — mogą bez narażenia się na jakiegokolwiek kłopoty skorzystać z prawa odmowy zeznań przeciwko osobie najbliższej. Wyobraźmy sobie jednak inną sytuację. X zostaje aresztowany pod zarzutem przyjmowania łapówek. Prowadzący śledztwo wezwał w charakterze świadka jego żonę, która nie znając istoty zarzutu i wierząc w niewinność męża nie skorzystała z prawa odmowy zeznań. Uważała bowiem, że wszystko co powie i to zupełnie szczerze, może tylko mężowi, jako człowiekowi niewinnemu, pomóc, a nigdy zaszkodzić. Zeznała więc, że w mieszkaniu małżonków Y — X bywał, i to dość często. Ponieważ istota zarzutu wobec aresztowanego polegała na przyjęciu szeregu łapówek od Y, podejrzany zaś twierdził, że w ogóle go nie zna i nigdy nie miał z nim żadnego, a tym bardziej osobistego kontaktu, zeznanie żony stanowiło w sprawie istotny materiał obciążający. Po zakończeniu śledztwa, gdy rodzina oskarżonego dowiedziała się, o co toczy się sprawa, żona X zorientowała się, że zeznając prawdę wyświadczyła swojemu mężowi niedźwiedzią przysługę. Zaistniał więc konflikt moralny. Otóż i w tym przypadku przepisy obowiązującej procedury karnej manifestują swój humanitaryzm. Jeżeli osoba uprawniona do odmowy zeznań oświadczy, nie później niż przed rozpoczęciem zeznań przed sądem, że chce skorzystać z prawa odmowy zeznań, wówczas jej zeznanie złożone w śledztwie uważa się po prostu za niebyłe. Na zeznanie takie przy ferowaniu wyroku sąd nie może już się powoływać, i to w żadnym wypadku. Nie może także stosować żadnych „kruczków” w celu obejścia prawa, choćby przesłuchując przez sąd tego, kto prze-



słuchiwał żonę oskarżonego w śledztwie, aby zeznał, co mówiła.

Chciałbym jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na pewną prawną możliwość wykorzystania informacji pochodzących od osób, które skorzystały z prawa odmowy zeznań. Pamiętam taką oto sprawę. Oskarżony był kilkakrotnie karanym bandytą. W śledztwie zarzucano mu między innymi obrabowanie i ciężkie pobicie przechodnia wracającego do domu nocą przez las ze stacji PKP. Zarzut ten opierał się na poszlakach, wśród których dość istotną był brak alibi. Podejrzany pytany, gdzie był krytycznej nocy, podał, że u rodziców w miejscowości odległej o 200 km od miejsca zbrodni. Bezwzględnie przesłuchani w tej sprawie rodzice sprawcy, z którymi ten nie zdążył się porozumieć dla uzgodnienia wersji swej obrony, zeznając w charakterze świadków nie potwierdzili alibi syna, twierdząc, że bardzo dawno ich nie odwiedzał. Zeznanie to było oczywiście niekorzystne dla podejrzanego. Gdy doszło do rozprawy, rodzice oskarżonego zgodnie odmówili zeznań, a więc ich zeznania ze śledztwa również nie mogły już zostać ujawnione. W tej sytuacji odnaleziono osoby dla oskarżonego obce, które zeznały, że rodzice sprawcy mówili im przed rozprawą, iż w sądzie odmówią zeznań, aby kryć syna. Przesłuchanie na rozprawie tych świadków było istotną poszlaką przeciwko oskarżonemu, który *notabene* został skazany. Sąd, który dopuścił owe zeznania świadków, mimo sprzeciwu obrony, twierdzącej, że jest to obejście przepisów dających osobom najbliższym prawo nieobciążania oskarżonego, oparł się na następującej tezie jednego z wyroków Sądu Najwyższego: „nic nie stoi na przeszkodzie przesłuchiwania świadków na stwierdzenie okoliczności wiadomych im z opowiadań w drodze prywatnej od osób, które skorzystały z prawa odmowy zeznań, gdyż nie

jest to odtworzeniem poprzednich zeznań tych osób". Tak brzmiała teza Sądu Najwyższego sprzed wielu lat. Czy słuszna, nie potrafię powiedzieć.

W postępowaniu cywilnym prawo do uchylania się od odpowiedzi sięga dalej. Świadek może odmówić odpowiedzi, jeżeli zeznanie mogłoby narazić jego lub osobę bliską nie tylko na odpowiedzialność karną, ale choćby na hańbę lub dotkliwą i bezpośrednią stratę majątkową. W postępowaniu karnym świadek nie może skorzystać z prawa odmowy zeznań w tak szerokim zakresie, jednak i tu przysługuje mu pewien specyficzny przywilej. Otóż nowością kodeksu postępowania karnego z 1969 roku jest uprawnienie polegające na możliwości wyrażenia przez świadka żądania, by „przesłuchano go na rozprawie z wyłączeniem jawności, jeżeli treść zeznań mogłaby narazić na hańbę jego lub osobę dlań najbliższą”. Nowością obowiązującej procedury karnej jest uprawnienie świadka do nieodpowiadania na pytania, jeżeli złożone w tej mierze zeznania byłyby świadkowi niewygodne z uwagi na łączące go z oskarżonym szczególnie bliskie więzi osobiste (np. przyjaźń). Ale sąd nie jest taką prośbą związany. Może ją jednak, stosownie do okoliczności, uwzględnić.

Pojęcie: „szczególnie bliskie więzi osobiste” nie jest, wbrew pozorom, wcale tak oczywiste i jednoznaczne. Komentatorzy prawa twierdzą, że trzeba interpretować to pojęcie możliwie szeroko, jest to bowiem problem istotnych stosunków międzyludzkich i licznych więzi, choćby tylko bliskiego koleżeństwa, nad którymi trudno przejść do porządku dziennego. Nie można też, rzecz jasna, przesadzać, mając zawsze na względzie nadrzędny niejako cel procesu, polegający na wykryciu prawdy. Jan Stańda w swej książce „Stanowisko świadka w polskim procesie karnym” powiada, że „do szczególnie bliskich więzi osobistych

należy zaliczyć przede wszystkim długotrwałą przyjaźń i koleżeństwo, a także więzy wynikłe z opiekuństwa, narzeczeństwa lub ze współżycia, które nie wyczerpuje jeszcze cech konkubinatu itp." Warto jeszcze dodać, że gdy świadek powoła się na więzy osobiste, prosząc o zwolnienie go od zeznań, o tym, czy te więzy są rzeczywiście „szczególnie bliskie” i czy prośba świadka zasługuje na uwzględnienie, decyduje organ przesłuchujący po sprawdzeniu prawdziwości argumentu. Z jednej strony chodzi o to, by uczynić wszystko dla wykrycia prawdy, z drugiej zaś, by złożenie zeznań nie stanowiło dla świadka szczególnych dolegliwości.

Wspomniałem już o możliwości wyłączenia jawności rozprawy na wniosek powołanego do zeznań świadka. Usuwa się wówczas publiczność, przy czym wszystko co się w tym czasie na rozprawie dzieje, stanowi tajemnicę, której pod groźbą kary nie wolno ujawnić. Sytuacje takie zdarzają się często. Szczególnie gdy świadek może być pytany np. o sprawy intymne, a składanie zeznań przed salą pełną publiczności stanowiłoby dla niego znaczną dolegliwość. Mógłby on wówczas złożyć zeznania niezupełnie szczerze i prawdziwe, narażając na szwank swój interes i interes wymiaru sprawiedliwości.

Do wyczerpania tematu pozostaje jeszcze wspomnieć o tej kwestii w postępowaniu przed Kolegium ds. Wykroczeń. Działają tu zasady podobne do obowiązujących w postępowaniu karnym. Świadek może więc odmówić zeznań, jeżeli jest osobą dla oskarżonego najbliższą, może również odmówić ich wówczas, gdyby odpowiedź na pytanie mogła narazić jego samego lub osobę mu najbliższą na odpowiedzialność nie tylko za przestępstwo, ale nawet za wykroczenie.

Omawiając problematykę dopuszczalności przesłuchania określonych osób w charakterze świadków,

chciałbym jeszcze poruszyć kwestię wieku świadka, wyjaśniając, czy w świetle obowiązujących przepisów prawa ma ona jakieś znaczenie. Otóż w postępowaniu cywilnym obowiązująca procedura nie zezwala na przesłuchanie przed sądem małoletniego, który nie ukończył lat 13; nie zezwala również, gdy małoletni jest dzieckiem albo wnukiem strony w procesie i nie ukończył lat 17. Wciąganie bowiem dzieci w orbitę konfliktów dorosłych, na domiar tak drastyczne, jak zeznawanie w sądzie, musi odbić się ujemnie na ich psychice. Dlatego żaden interes prywatny, a taki właśnie w postępowaniu cywilnym jest naruszony, nie upoważnia do przesłuchiwania dziecka.

Inaczej rzecz przedstawia się w postępowaniu karnym. W sprawach karnych ujawnienie prawdy ma często bardzo istotne znaczenie dla ludzkich losów, w najszerszym tego słowa rozumieniu. Czasem chodzi nie tylko o wolność człowieka, ale i jego życie (np. gdy przestępstwo zagrożone jest karą śmierci). Z tych właśnie względów sądy karne nie mogą rezygnować z żadnego źródła dowodu, i to pod żadnym pozorem. W jednym z niedawno wydanych podręczników polskiego procesu karnego czytamy: „Kodeks postępowania karnego nie ustanawia dla świadka cenzusu dotyczącego wieku, wykształcenia, stosunku do stron, stanu zdrowotnego; nie wymaga także, by świadek był bezpośrednim obserwatorem zdarzenia. Świadkiem może więc być osoba nieletnia (bez określenia dolnej granicy, to jest od wieku, w którym możliwe jest porozumienie się), jak i osoba w wieku starszym, może nim być człowiek chory psychicznie, cierpiący na wady wzroku lub słuchu, analfabeta, osoba karana już za fałszywe zeznania, osoba, która ma wiadomości o zdarzeniu tylko pośrednio, osoba związana więzami pokrewieństwa”.

O dziecku jako świadku chciałbym powiedzieć nieco

szerzej, bo jest to problematyka równie mało znana, co ze wszech miar interesująca.

DZIECKO JAKO ŚWIADEK

Według obowiązującego u nas ustawodawstwa świadkiem może być również dziecko, i to bez względu na jego wiek. Innym oczywiście zagadnieniem jest możliwość przesłuchania dziecka, a innym dania wiary temu, co powiedziało, nie ma bowiem pewności, że nie zmyśla, nie fantazjuje, czy po prostu nie powtarza, jak papuga, wyuczonej na pamięć lekcji.

Od wieków do zeznań dzieci podchodzono sceptycznie. I tak na przykład w starożytnym Rzymie w ogóle nie dopuszczano do przesłuchań nieletnich, uznając taki dowód za pozbawiony wszelkich wartości. Nawet w sprawach, w których właściwie tylko dziecko coś mogło wniesić, bo widziało czy wiedziało — przesłuchanie takiego świadka było niedopuszczalne mimo oczywistej szkody dla możliwości wykrycia poszukiwanej w procesie prawdy.

W średniowieczu, mimo zakazów wielu kodeksów religijnych, powoływano dzieci jako świadków przed trybunały świętej inkwizycji, a nawet bardzo sobie takie „elastyczne” dowody ceniono. Według współczesnych ustawodawstw (wyłączając chyba jedynie proces hiszpański i meksykański, gdzie dolną granicą wieku zezwalającą na przesłuchanie świadka jest ukończenie 14 lat) można swobodnie przesłuchiwać nawet małe dzieci.

O dziecku jako świadku napisano już w literaturze przedmiotu całe tomy. Prawnicy i psychologowie, opierając się na bogatym materiale wielu spraw sądowych, przestrzegają przed brakiem niezbędnego krytycyzmu w ocenie rzetelności czy wręcz prawdziwości zeznań dziecka. Świadek taki jest bardzo podatny na sugestie, a szczególnie osób, do których jest

przywiązany, obdarza zaufaniem i uznaje ich autorytet. Dziecko stara się odpowiedzieć na stawiane mu pytania, lecz często mija się z prawdą zupełnie nieświadomie, święcie wierząc w to, co mówi.

Interesujące światło na problematykę zeznań nieletniego świadka rzuca analiza sprawy Amadeusza van Puyenbroeka, który w styczniu 1911 roku stanął przed sądem przysięgłych w Belgii, oskarżony na tle seksualnym. W sprawie tej koronnymi świadkami oskarżenia były dziewięcioletnie dzieci — dwie dziewczynki, które rzekomo widziały przebieg zbrodni. obrońcy oskarżonego, wierząc w jego niewinność, zrobili wszystko, aby sąd potraktował zeznania dziewczynek z należytą ostrożnością. Na wniosek obrońców wydana została w tej sprawie bardzo obszerna, jedna z pierwszych w Europie, ekspertyza psychologiczna, oceniająca wiarygodność zeznań dzieci występujących w charakterze świadków.

Autor ekspertyzy, profesor Varendonck z Brukseli, zaprezentował sądowi krańcowo sceptyczny stosunek do prawdomówności dzieci, szczególnie wówczas, gdy nieostrożnie postawione pytania zawierać mogą jakąkolwiek sugestię. Dla udokumentowania takiego stanowiska profesor Varendonck przedstawił wyniki swych doświadczeń. Dzieciom w kilku klasach szkoły podstawowej postawił on sugestywne pytania: jakiego koloru brodę ma pewien, znany wszystkim uczniom, mężczyzna, który *notabene* w ogóle nie nosił brody. W klasie, gdzie średnia wieku wynosiła około 7 lat, na osiemnastu dzieci, szesnastu odpowiedziało, że mężczyzna ten ma brodę czarną. Podobne doświadczenie przeprowadzono w starszych klasach. Okazało się, że nawet dzieci w wieku 12—13 lat pytane o kolor wąsów mężczyzny, który nigdy wąsów nie miał, w znakomitej większości udzieliły jawnie błędnej odpowiedzi. I tak na dwudziestu sześciu uczniów —

siedemnastu określiło kolor nie istniejących wąsów człowieka, którego dobrze znali i często widywali.

W wydanej kilkanaście lat temu znakomitej pracy „Dziecko jako świadek” autorka, Jadwiga Sokołowska, opisuje między innymi sprawę z terenu Sądu dla Nieletnich w Krakowie. Istotą zarzutu wobec chłopców podejrzanych o usiłowanie zabójstwa swego kolegi było zeznanie niedoszłej ofiary — pięcioletniego dziecka i sześcioletniego chłopca, który rzekomo do zbrodni nie dopuścił, odcinając kozikiem sznurek, na którym jakoby pokrzywdzony miał być powieszony. Zajście miało mieć miejsce w lesie odległym zaledwie o 300 m od domu ofiary.

Cała sprawa powstała w istocie z przyczyn nader błahych. Pięcioletni synek kierownika miejscowej szkoły przebywał na dworze dłużej, niż pozwolili mu rodzice. Gdy dziecko wróciło do domu, matka miała mu za złe wspinanie się na drzewa, bo zabrudziło nogi żywicą. Chłopiec w obronie wymyślił wersję zbrodni mówiąc: „Ty na mnie krzyczysz, a mnie wczoraj chłopcy powiesili, i ja się trzymałem nogami drzewa”.

Później wydarzenia potoczyły się już błyskawicznie. Ojciec dziecka przeprowadził na własną rękę dość brutalne śledztwo. Następnie, w wyniku podjętych urzędowych dochodzeń, wymyśleni przez „ofiary” rzekomi sprawcy zbrodni przyznali się nawet do winy, a rzekomy świadek wszystko potwierdził. Cóż, bywa i tak.

Klemens Krzyżagórski w swej książce „Kłopoty z ciałem” pisze: „Dziesięciu sędziom z dwóch dolnośląskich sądów powiatowych zadałem pytanie: czy dziecko jest wiarygodnym świadkiem w procesach karnych. Aż sześciu respondentów odpowiedziało mi na to pytanie zdecydowanie twierdząco. Siódmy powiedział: zaufać zeznaniom dzieci znaczyłoby dać



sprawiedliwości taką szansę, jaką posiadałaby ona, gdyby wyroki karne ferowała papuga wybierająca dziobem lata więzienia. Ale znam jeszcze bardziej fałszywych świadków, są nimi dorośli”.

Autor ten w jednym ze swych esejów stwierdza, że jakkolwiek każdy człowiek podszyty jest kłamcą, to jednak kłamstwa dzieci bywają szczególnie ohydne, bo przeważnie interesowne — kłamią one z próżności.

A kto wie jakimi drogami chadza dziecięca próżność? Kłamią z obawy, z chęci przypodobania się dorosłym i z wewnętrznej potrzeby.

Profesor Stanisław Baley jest zdania, że w związku z zeznaniami dzieci piętrzą się problemy tzw. sugestii prestiżowej. „Dzieci widzą w starszych istoty poniekąd wyższe, obdarowane mocą i wiedzą, której one nie posiadają. Na tym tle wytwarza się między młodymi a starszymi stosunek podporządkowania składający do poddawania się woli starszych”. Mimo wszystkich tych zastrzeżeń zeznanie dziecka, szczególnie wówczas gdy jest wsparte fachową opinią doświadczonego psychologa oceniającą wiarygodność wypowiedzi przesłuchiwanego, może mieć niejednokrotnie wielkie znaczenie w staraniach o ujawnienie prawdy.

Dziś prawie w każdej sprawie sądy przesłuchują dzieci przy udziale wyspecjalizowanych psychologów. Zdarza się wprawdzie, że sąd rezygnuje z biegłych i próbuje ocenić wiarygodność dziecięcego świadka bez niczyjej pomocy. Ulubiona postać jednego z publicystów sądowych, mecenas N., uważał nawet, że wnioskowanie dowodu z biegłych psychologów — gdy sędzi sprawę kobieta — to po prostu samobójstwo procesowe, tak można urazić sędziego. Zdaniem mecenasa N. „wykształcony drab, który ma w swym dy-

plomie napisane, że także lubi dzieci i, co gorsza, zna się na nich lepiej od kobiety sędziego, może wywołać naturalny odruch niechęci, stać się konkurentem w sferze najważniejszej i najbardziej intymnej”.

Zeznanie dziecka — mimo wszystkich tych zastrzeżeń, szczególnie wówczas, gdy jest wsparte fachową opinią doświadczonego psychologa oceniającą wiarygodność wypowiedzi przesłuchiwanego — może mieć niejednokrotnie wielkie znaczenie w staraniach o ujawnienie prawdy. Wszystko sprowadza się wreszcie do oceny: uwierzyć dziecku czy też nie uwierzyć. Prawidłowe stanowisko możliwe jest jedynie wówczas, gdy całe zeznanie takiego świadka poddane zostanie wszechstronnej i drobiazgowej analizie.

Obowiązująca procedura karna nie zezwala na odebranie od dziecka-świadka przyrzeczenia. Nie można też mówić o odpowiedzialności karnej dziecka za fałszywe zeznanie, nawet jeżeli taki świadek złoży je równie kłamliwe, co złośliwe. Dopiero bowiem 13 rok życia jest granicą wieku dla odpowiedzialności karnej za popełnione przestępstwa. Poniżej tego wieku ani o środkach wychowawczych, ani tym bardziej represyjnych nie może być mowy.

Elementarna zasada naszego procesu, zarówno karnego jak i cywilnego, to tzw. zasada prawdy materialnej — ustalenia procesu odpowiadać powinny temu, co się rzeczywiście zdarzyło. Sąd, wydając wyrok, musi mieć trafny pogląd na zdarzenie będące przedmiotem postępowania, tylko wówczas bowiem wymiar sprawiedliwości spełnić może pokładane w nim nadzieje. Ustalona przez sąd prawda materialna powstaje z sumy zebranych i trafnie ocenionych dowodów. Wśród tych dowodów obok np. dokumentów, opinii biegłych, wyjaśnień oskarżonego itp., niepoślednie miejsce zajmują zeznania świadków.

OBOWIĄZEK ZEZNAŃ I OBOWIĄZEK MÓWIENIA PRAWDY

Każdy obywatel powołany na świadka ma zarówno moralny, jak i prawny obowiązek zeznania prawdy i tylko prawdy, przy czym nie może ukryć niczego, co mu jest wiadome. Gdyby zeznanie prawdy było jedynie obowiązkiem moralnym, ludzie łatwo doszliby zapewne do porozumienia ze swym sumieniem, kłamiąc nader często. Aby uchronić wymiar sprawiedliwości od dotkliwych omyłek, obowiązek prawdziwych zeznań obwarowany jest karą za fałszywe zeznanie. Czy obowiązek mówienia prawdy jest przez wszystkich świadków i zawsze przestrzegany, to inna sprawa. W każdym razie prawo nie zna przypadków, w których można by fałszywego świadka usprawiedliwić, tym bardziej że prawo do odmowy zeznań w znacznym stopniu eliminuje sytuacje, kiedy świadek miałby rzeczywiście istotne trudności uczciwego wywiązania się ze swej roli.

Obowiązek mówienia prawdy dotyczył świadków zawsze we wszystkich procesach na przestrzeni dziejów, nawet w czasach najdawniejszych, gdy zakaz mijania się z prawdą miał w dużej mierze charakter zakazu religijnego. Żadna bowiem religia nie zezwalała świadkom kłamać, chociaż... Można by w tym miejscu przytoczyć jako ciekawostkę pewien wyjątek. Otóż niektóre religie hinduskie zezwalają swym wyznawcom na kłamstwo. Dzieje się to wówczas, gdy świadek zeznaje w sprawie przeciwko oskarżonemu, któremu według obowiązujących praw grozi kara śmierci. Broniąc takiego oskarżonego, a więc ratując mu życie, można bez narażenia się na gniew boży łąć do woli. I tu jednak występują pewne wyjątki. Kłamstwo bowiem jest niedopuszczalne, jeżeli potencjalny kandydat do kary śmierci zabił bramina bądź krowę, co w gruncie rzeczy wychodzi na jedno. Nie

można też kłamać w obronie bramina, który napił się wina. A trzeba tu dodać, że za wspomnianą zbrodnię groziła w Indiach kara śmierci, i to uznawana za łagodną. Niektóre religie hinduskie akceptowały też kłamstwo świadka w sprawach cywilnych, ale tylko wówczas, gdy fałszywy świadek działał w szlachetnym celu ochrony małżeństwa. Na marginesie dodam, że religie te zezwalały na kłamstwo najbardziej nawet bogobojnego mężczyzny, jeśli w ten sposób okłamywał kobietę, będąc wiedziony „nie dającym się poskromić popędem”.

UPRZEDZENIE O OBOWIĄZKU MÓWIENIA PRAWDY

W świetle obowiązujących w Polsce przepisów o obowiązku mówienia prawdy każdy świadek musi być uprzedzony. Trzeba też dodać, że pouczenie to ma nie tylko charakter przestrogi czy informacji, stanowi nadto, a być może nawet przede wszystkim, warunek karalności za fałszywe zeznania bądź zatajenie prawdy, traktowane pod względem grożącej kary na równi z fałszywym zeznaniem.

Uprzedzenia i pouczenia, znane wielu procesom różnych czasów, nigdy nie dawały pewności. Stąd też do prawdziwości zeznań świadków zawsze podchodzono ostrożnie. Już Cycero, broniąc Fonteja, w mowie swej zwrócił uwagę sędziom, by bezkrytycznie nie wierzyli świadkom. Wielki mówca twierdził, iż „świadkom pałającym duchem nieprzyjacielskim wierzyć nie należy, bowiem wyrazy ich zeznań mogą pochodzić z namiętności i bez umiarkowania mogą być wyrzeczone”. W konkluzji Cycero zakończył mowę takim zdaniem: „Gdyby sędziowie musieli bez wahania wierzyć wszystkiemu co zeznają świadkowie, to sama bogini Salus nie byłaby w możności obronić niewinności ludzi uczciwych”.

PRZYSIĘGA I PRZYRZECZENIE

Obowiązek mówienia prawdy bywał w licznych prawodawstwach wspierany obowiązkiem przysięgi.

Obecnie nasze prawo nie zna instytucji przysięgi. Przeto świadkowie przed żadną władzą nie przysięgają, że będą mówili prawdę. Nikt też nie przysięga, że to, co powiedział, w pełni zasługuje na zaufanie jako wypowiedź szczerą, obiektywną, a przede wszystkim prawdziwą.

W naszych sądach w okresie międzywojennym świadkowie składali przysięgi i to w różny sposób, zależnie od wyznawanej religii. Ważna była nie tylko treść przysięgi, ale również związany z nią rytuał. Gdy na przykład świadek był wyznania mojżeszowego, przysięgał kładąc dłoń na wersetach Talmudu tak, aby przebiegały one dokładnie pomiędzy jego palcami. Można sobie wyobrazić, ile egzemplarzy świętych ksiąg zużywano w sądach każdego miesiąca, jeżeli zważyć, że w przypadku zabrudzenia odpowiedniej strony pisma, świadek łatwiej mógł minąć się z prawdą, jako że brud, według poglądów niektórych wiernych, zmniejszał rygory prawdomówności.

Dziś w sądach już nie przysięgamy, a przyrzekamy. Przysięgę, jako instytucję religijną, odrzuciliśmy zupełnie, nadając obowiązkowi prawdomówności świadka charakter świecki.

Cycero w jednej ze swych mów wypowiedział znamienne słowa: „Kto zwykł kłamać, ten nawykł i krzywoprzysięgać. Kogo mogę nakłonić, by skłamał, tego również łatwo naklonię, by krzywoprzysięgał. Czy wzywanie bogów na świadków wzruszy tego, kogo wyrzuty sumienia nie wzruszają?”

Zaprzysięganie świadków to zwyczaj bardzo stary. W starożytnej Grecji przysięgano na różnych, co znaczniejszych bogów — na Apollina, Zeusa, Heliosa, Posejdona. Nierzadko przysięgano od razu na wie-

lu bogów, aby zeznanie uczynić bardziej wiarygodnym. Ot, choćby krytyjska rota przysięgi wylicza 16 bóstw, a więc wcale nie mało. W starożytnym Rzymie przysięga pozostała również aktem religijnym, tyle że liczba bogów, na których się zaklinano, wydawnie zmalała. Rzymianie przysięgali najczęściej na Jowisza bądź na pogromcę potworów — Herkulesa. Mimo iż robili to mniej uroczyście niż Grecy, uważali jednak, że rzadziej mijają się z prawdą. Cycero w mowie pro Flacco twierdził nawet, że Grecy w ogóle nie mają pojęcia o „całej tej kwestii”, hołdując zasadzie „świadcz za mną, a ja świadczyć będę za tobą”.

Świadkowie przysięgali w starożytności, przysięgali też w średniowieczu. Przysięga miała zawsze nie byle jakie znaczenie. Niektóre procedury karne wymagały na przykład dla uniewinnienia oskarżonego tzw. współprzysiężników, a więc świadków, którzy by przysięgli, że oskarżony jest niewinny. Według niektórych XIII- i XIV-wiecznych praw polskich oskarżony o zabójstwo mógł liczyć na uniewinnienie dopiero wówczas, gdy dwanaście osób przysięgło poświadczając jego niewinność. Oskarżonemu o zgwałcenie panny dobrze urodzonej mogło przyjść z pomocą dziewięciu przysięgających świadków, w przypadku zaś kradzieży wystarczyło sześciu. Trzeba tu dodać, że przysięgający świadek, zwany według ówczesnej terminologii współprzysiężnikiem, w istocie nie składał w ogóle zeznań — przysięgał tylko niewinność sprawcy. Wystarczało to jednak wówczas, gdy współprzysiężników było wielu, w zależności od rodzaju przestępstwa: dwóch, czterech, sześciu, a nawet dwunastu.

Jeżeli prawo określonego państwa przewidywało zeznania świadków zaprzysiężonych i nie zaprzysiężonych, tym ostatnim wierzono mniej, uznając ich ze-

znania za dowód o mniejszej wartości. I tak np. układ Nowogrodu z miastami hanzeatyckimi (1189—1199) zawierał klauzulę, iż w przypadku bójki bez rozlewu krwi pomiędzy Nowogrodzianinem a Niemcem losowano, której ze stron świadkowie zostaną zaprzysiężeni. W ten sposób jedna ze stron uzyskiwała znaczną przewagę udowodnienia swych racji.

Powróćmy jednak do naszych czasów. Otóż, jak już wspomniałem, polskie prawo nie zezwala na odbieranie przysięgi od świadków. Nie znaczy to oczywiście, że taki nie zaprzysiężony świadek może zeznać co mu ślina na język przyniesie, bez cienia prawdy. Dlatego w naszym procesie (karnym i cywilnym) istnieje zasada przyjmowania od świadków przyrzeczenia według ściśle ustalonej roty. A oto pełny jej tekst: „Świadomy znaczenia mych słów i odpowiedzialności przed prawem przyrzekam uroczyście, że będę mówił prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome”.

Od tej zasady można odstąpić, jeżeli oskarżony i oskarżyciel w procesie karnym, a strony w procesie cywilnym, zwolnią świadka od obowiązku przyrzeczenia. Przewodniczący rozprawy wzywa na salę wszystkich świadków, którzy stawili się w celu złożenia zeznań, a następnie pyta, jak strony życzą sobie przesłuchać świadków — z przyrzeczeniem czy bez. Z praktyki sądowej wiadomo, że strony częściej zwalniają świadków od składania przyrzeczenia, jakkolwiek nie jest to regułą. Świadków takich uprzedza się o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie. W ten sposób zobowiązuje się ich do mówienia prawdy. W przypadku bowiem złożenia fałszywego zeznania podlegają oni takiej samej odpowiedzialności karnej za kłamstwo, jakby zeznawali „z przyrzeczeniem”.

Tak więc składane przez świadka przyrzeczenie ma

w pewnym sensie znaczenie psychologiczne, a uroczysta rola wypowiedziana głośno wobec całej sali, której wszyscy, nie wyłączając sędziów, słuchają stojąc — zabezpiecza w pewnym stopniu prawdomówność świadka, choćby przez podniesienie powagi chwili. Trzeba jednak wyjaśnić, że ustawa nie zezwala na odbieranie przyrzeczenia od pewnej kategorii świadków, których prawdomówność może być w samym założeniu wątpliwa. A więc od osób prawomocnie skazanych za fałszywe zeznanie i młodzieży poniżej lat 17. Ograniczenia te, obowiązujące w procesie cywilnym, zostały nieco rozszerzone w procesie karnym. Zgodnie z przepisami kodeksu postępowania karnego nie wolno odbierać przyrzeczenia od świadków, którzy z powodu zakłócenia czynności psychicznych mogą nie zdawać sobie należycie sprawy ze znaczenia przyrzeczenia. Niedopuszczalne jest również odebranie przyrzeczenia, gdy świadek jest osobą podejrzaną o popełnienie przestępstwa będącego przedmiotem postępowania lub pozostającego w ścisłym związku z czynem stanowiącym przedmiot postępowania bądź gdy za to przestępstwo został skazany.

CZY MOŻNA NIE PAMIĘTAĆ?

W praktyce spotykamy się dość często z utrudnieniem zeznań wynikającym z niepamięci faktów, o które świadek może być zapytany.

Pewien mój znajomy wezwany przez sąd na świadka, zwierzył mi się w zdenerwowaniu, że o sprawie, o którą z pewnością będzie zapytany, dosłownie nic nie pamięta. Proces był cywilny, rozwodowy, a dotyczył pewnych kontaktów pozwanej, właśnie z odszukanym przez zazdrosnego męża świadkiem. Mój znajomy zjawił się w sądzie zupełnie załamany. Jako notoryczny i niepoprawny kobieciarz mógł nie pamię-

tać pani Z, lecz obawiał się, że sąd nie da temu wiary, a jego niepamięć potraktuje jako zwykły wykręt.

Wzywany w charakterze świadków wydaje się, że obowiązek zeznań nakazuje odpowiedzieć na każde pytanie przesłuchującego i nie można czegoś nie pamiętać. W istocie pamięć ludzka jest zawodna. Jednak na pewno mniej szkody wyniknie z zapomnienia niż pokrywania luk pamięciowych zgadywaniem i daleką od rzeczywistości fantazją. Dla wymiaru sprawiedliwości zawsze lepiej, jeżeli świadkowie mają dobrą pamięć.

Niektóre średniowieczne prawa szczepowe, np. bawarskie, wymagały, by obywatel poproszony na świadka, choćby umowy kupna-sprzedaży, był targany za uszy, aby lepiej zapamiętał owo wydarzenie, o którym, być może, przyjdzie mu w przyszłości zeznawać. Zgodnie ze szczepowym prawem rypuarskim oprócz dorosłych świadków przy zawieraniu umów sprzedaży, powinny również być obecne dzieci. Nabywca miał obowiązek wymierzyć takiemu dzieciakowi siarczysty policzek, aby dobrze pamiętał dzień transakcji. Gdy w przyszłości zabrakło dorosłych świadków (zmarli) — zeznawały dzieci.

W tym miejscu można by wtrącić niewielką dygresję. Co by było, gdyby uprzednio wspomniana sprawa rozwodowa toczyła się nieco dawniej we Francji. Małżonkowie rozwodzący się nie mogliby prezentować w kwestii zdrady żadnych świadków. Wiarołomstwo można było udowodnić jedynie przez zaskoczenie współmałżonka *in flagranti*, bądź ujawnieniem kompromitujących listów. Inne dowody były niedopuszczalne.

W praktyce postępowań dowodowych często świadkowie rzeczywiście wielu szczegółów nie pamiętają, niekiedy jednak tylko tak mówią wiedząc, że nie spo-



sób im tego udowodnić. Znam sprawę, w której prokurator zarzucił świadkowi fałszywe zeznanie. Świadek ów stwierdził, że nie pamięta pewnej kwestii, którą, biorąc pod uwagę zdrowy rozsądek i okoliczności sprawy, musiał pamiętać. Dopiero gdy postawiono go wobec zarzutu fałszywego zeznania, od razu przypomniał sobie wszystko i jednocześnie oświadczył, że do rzekomej niepamięci został po prostu nakłoniony. Podżegaczami (tak nazywa się nakłanianie w języku prawa) byli krewni oskarżonego, którzy wykorzystali moment, gdy świadek przed zeznaniem spacerował po korytarzu sądowym. Zaprezentowana przez owego świadka niepamięć była typową niepamięcią czy też typowym kłamstwem z grzeczności. Istnieje pogląd, że człowiek, który odmówi kłamstwa z grzeczności może narazić się na bojkot towarzyski bądź jeszcze coś gorszego. Wielu świadków uważa, że zeznając w sprawie znajomych najlepiej jest nic nie pamiętać — uniknie się wówczas różnych niemiłych nieporozumień towarzyskich. Rzecz wcale nie jest taka prosta, świadek bowiem musi zeznawać. Sprawy sądowe prowadzone są przez ludzi doświadczonych i znających życie. Niepamiętającemu świadkowi można udowodnić, choćby poprzez zeznania innych osób, z którymi się kontaktował, że jego niepamięć jest po prostu kłamstwem.

Na niepamięć trzeba mieć argument, czasem dostarcza go życie. Tak zdarzyło się w sprawie przeciwko pijanemu kierowcy, który prowadził samochód zygakiem po całej jezdni, aż spowodował wypadek. Kierowca przesłuchiwany jako oskarżony wyjaśnił, że jechał prosto i pewnie. Jego pasażer — znajomy — pytany w tym samym przedmiocie jako świadek zeznał, że zupełnie nic nie pamięta. W czasie wypadku uderzył się w głowę.

STAWIENICTWO

Mówiliśmy już o obowiązku złożenia zeznań oraz o obowiązku zeznawania prawdy. Czas, by poświęcić nieco miejsca środkom, które zapewniają sprowadzenie świadka czy to przed organ śledczy, czy przed sąd.

Ludzie nie zawsze mają ochotę zeznawać. Czasem starają się tego obowiązku uniknąć. Na takich niezdiscyplinowanych obywateli jest jednak skuteczna rada.

Gdyby każdemu wezwanemu na świadka pozostawiono wolną rękę w decyzji, czy ma on złożyć zeznanie, czy też nie, wyniki byłyby zapewne niezadowolające. Ludzie „świadkować” nie lubią, i to z różnych, często bardzo złożonych, powodów. Najczęściej jednak nie chcą po prostu tracić czasu, słusznie uważając, że poświęcić trzeba cały dzień, a niekiedy więcej. Wezwanie świadka do sądu na określoną godzinę i przesłuchanie go rzeczywiście o tej godzinie, bez opóźnień, jest niemożliwe. Nie można bowiem dokładnie przewidzieć, ile czasu zajmie przesłuchanie innych świadków, którzy zeznają wcześniej. I choć w treści druku wezwania sąd określa godzinę, o której świadek powinien się stawić, nie znaczy to jednak, że rzeczywiście punktualnie o tej właśnie porze rozpoczną się jego zeznania.

Nierzadko zdarza się również, że sąd po wysłuchaniu wniosków stron, sprawdzeniu obecności osób wezwanych stwierdza niekompletność materiału niezbędnego dla rozpoznania sprawy i decyduje się rozprawę odroczyć. W takim przypadku świadkowie muszą stawić się w kolejnym wyznaczonym terminie i bywa to dla nich kłopotliwe. A w ogóle ludzie po prostu nie lubią chodzić do sądu, uważając obecność w gmachu Temidy za, delikatnie mówiąc, ze wszechmiar niewygodną, może nawet wstydliwą. Przyczyną

jest lęk przed spotkaniem na korytarzu sądowym kogoś znajomego, ten zaś Bóg wie co może pomyśleć — nie sposób przecież maszerować z tabliczką na piersiach, że jest się tu tylko w charakterze świadka. Nie to jednak jest motywem najistotniejszym. Otóż okazuje się, że ludzie bardzo lubią mówić o innych, choćby najgorzej, ale w warunkach kameralnych. Gdy trzeba zeznawać publicznie, prosto w twarz i to człowiekowi, którego sprawa dotyczy, powstają opory często trudne do przezwyciężenia.

Najchętniej jeszcze stają w sądzie tzw. świadkowie „na opinię”. Niemal w każdym procesie karnym oskarżony wnioskuje o przesłuchanie wskazanych osób, jak to się w prawniczym żargonie mówi, „na okoliczność” nieposzlakowanego charakteru.

Zgodnie z treścią art. 50 § 2 kk sąd przy wymierzaniu oskarżonemu kary zobowiązany jest uwzględnić dane dotyczące „warunków osobistych” sprawcy, właściwości oraz sposobu jego życia przed popełnieniem przestępstwa. Komentatorzy kodeksu karnego wyjaśniają, że „właściwości i warunki osobiste” to po prostu charakterystyka osobowości (zarówno pod względem społecznym, jak i charakterologicznym) oraz powiązania sprawcy z otoczeniem. Przez „sposób życia” rozumie się przede wszystkim jak dalece uczciwie prowadził życie sprawca i czy był karany sądownie albo w innym trybie.

Ponieważ sylwetka oskarżonego nigdy nie pozostaje bez wpływu na wymiar kary, świadkowie powołani przez oskarżonego dla scharakteryzowania jego osoby mogą mieć niejednokrotnie bardzo istotne znaczenie. Trawestując przysłowie *de mortuis aut bene aut nihil* (o umarłych tylko dobrze albo wcale) wielu świadków „na opinię” wystawia oskarżonemu, słusznie czy niesłusznie, jak najlepsze świadectwo. Świadkowie ci, na dobrą sprawę, niczym nie ryzykują, w

najgorszym razie sąd w świetle innych zgromadzonych w procesie dowodów po prostu im nie uwierzy.

Jako ciekawostkę przytoczę za Karolem Koranyj pewien przepis XVII-wiecznego procesu rosyjskiego. Otóż jeżeli większość przesłuchiwanym świadków wypowiedziała się o oskarżonym pozytywnie, określając go jako człowieka dobrego, musieli oni za niego ręczyć. Jeśli zaś opinia okazała się fałszywa — płacili grzywnę i podlegali karze. Karano ich również wówczas, gdy uchylali się od odpowiedzi. Była to kara chłosty. Co dziesiątego spośród przesłuchiwanym bito knutem. W przypadku zaś, gdy przesłuchiwani świadkowie oświadczyli, że nie ma wśród nich złodziei, a to okazało się nieprawdą, musieli wówczas wynagrodzić wszelkie szkody spowodowane przez tych, za których ręczyli, ponadto dwóch, trzech spośród przesłuchiwanym bito knutem. Takie to były obyczaje.

Wróćmy jednak do naszych rozważań. O psychologicznych przyczynach niechęci do zeznań w sądzie można pisać wiele. Czasem, i to wcale nie tak rzadko, świadek staje przed alternatywą, czy mówić całą prawdę i zostać w określonym środowisku uznanym za świnię, czy po prostu skłamać. Nikt nie chce być świnią, ale nikt też nie chce odpowiadać za fałszywe zeznania. Jedno i drugie jest oczywiście nieopłacalne, a przecież czasem *tertium non datur* (trzeciego wyjścia nie ma). Wzywany „na świadka”, nawet w prostej sprawie rozwodowej, poci się rozmyślając, jak tu właściwie zeznać, żeby wilk był syty i owca cała. Często dochodzi do wniosku, że najlepiej byłoby po prostu nie przyjąć.

Świadek w procesie sądowym (bez względu na to komu jego zeznania byłyby na rękę) nie jest świadkiem jednej ze stron, a „świadkiem w sprawie”. Pojęcia

„świadek obrony” i „świadek oskarżenia” w procesie karnym to pojęcia niejako potoczne, przyjęte jedynie umownie. Za „świadka obrony” uważa się takiego, którego zeznania są na rękę oskarżonemu, zaś za „świadka oskarżenia” osobę zeznającą wbrew interesom oskarżonego, a więc przeciwko niemu. W każdym procesie chodzi przecież o wykrycie prawdy, a skoro tak, to każdy świadek bez względu na treść swych zeznań, jeśli tylko są one prawdziwe, służy nie interesom jednej ze stron, a interesom wymiaru sprawiedliwości. Stąd właśnie trafność określenia „świadek w sprawie”.

SANKCJE ZA NIESTAWIENNICTWO I NIEUZASADNIONĄ ODMOWĘ ZEZNAŃ

Stawiennictwo świadka nie jest wyrazem jego dobrej woli wobec strony, a obowiązkiem wobec wymiaru sprawiedliwości, wobec sądu. To uzasadnia możliwość stosowania wobec opornego świadka określonych sankcji, mających na celu wymuszenie zarówno stawiennictwa, jak i gotowości do zeznań, nawet dla świadka niewygodnych.

Obowiązek zeznań wiąże się z instytucją świadka od bardzo dawna, jakkolwiek w niektórych procedurach sądowych nie było nigdy środków przymusu, gwarantujących stawiennictwo świadka przed sądem. Np. w Anglii dopiero w 1702 roku wydano prawo nakazujące obowiązkowe stawiennictwo świadków wnioskowanych przez oskarżonego. Do tego czasu nie było możliwości, żeby zmusić świadka do zeznań, nawet jeżeli od nich zależał los oskarżonego o najcięższą zbrodnię. W tym czasie podobnie było też we Francji i innych państwach.

Postępowy proces starożytnej Grecji, przykładając dużą wagę do zeznań świadków, dysponował środkami zabezpieczającymi uzyskanie zeznań. I tak np. we-

dług ustaw greckich osoby uchylające się od przysięgi mogły być skazane na karę grzywny. Z historii znamy choćby fakt wymierzenia uczniowi Pitagorasa, Kliniaszowi, kary trzech talentów za uchylanie się od złożenia zeznań. W licznych procesach średniowiecznych zeznania świadków nie miały tak istotnego znaczenia dowodowego, stąd też z reguły nie gwarantowano ich stawiennictwa przymusem. Np. w XVIII wieku w Polsce świadków „stawiał” na własny koszt ten, komu na nich zależało. W XVII i XVIII wieku, gdy rola świadków znacznie wzrosła, powstał w Polsce obowiązek zeznań pod groźbą kary. Uchylającym się od zeznań można było nałożyć karę do 100 grzywien, skutecznie wymuszając obowiązek zeznań w sprawach karnych.

Współcześnie problem ten uregulowany jest w sposób następujący: świadek otrzymuje wezwanie z wydrukowanym ostrzeżeniem, że nie usprawiedliwione niestawiennictwo może pociągnąć za sobą karę grzywny bądź nawet doprowadzenie do sądu pod przymusem. Sankcje te można stosować, rzecz jasna, dopiero wówczas, gdy istnieje pewność, że wysłane wezwanie rzeczywiście dotarło do rąk świadka (podpis świadka na pocztowym zwrotnym poświadczeniu odbioru lub adnotacja osoby urzędowej, np. listonosza, że wezwanie zostało prawidłowo doręczone). Aby wezwanie miało moc wiążącą, musi ono ściśle odpowiadać wydanym w tej mierze przepisom. I tak zgodnie z art. 114 kpk w wezwaniu musi być zaznaczony organ wysyłający, ponadto w jakim charakterze adresat zostaje wezwany, miejsce i czas stawienia i czy stawiennictwo jest obowiązkowe, a także uprzedzenie o skutkach niestawiennictwa.

A oto jak przepisy regulują bardziej szczegółowe kwestie związane z doręczeniem wezwania: „Pismo doręcza się adresatowi osobiście, w razie chwilowej

nieobecności adresata w jego mieszkaniu pismo doręcza się dorosłemu domownikowi, a gdyby go nie było — administracji domu, dozorczy lub sołtysowi”.

Gdy świadek zjawi się przed sądem, sprawdza się, czy może on w świetle obowiązujących przepisów skorzystać z prawa odmowy zeznań bądź uchylenia się od odpowiedzi na konkretne pytanie. W wypadku ustalenia obowiązku zeznań świadek powinien go spełnić, mówiąc wszystko, co jest mu w sprawie wiadome. W przypadku nie uzasadnionej odmowy zeznań można wobec opornego świadka zastosować sankcje wymuszające.

Tak oto można ukarać grzywną obywatela, który bez prawnych racji uchyla się od złożenia zeznań, a gdy to nie skutkuje, zastosować areszt w wymiarze do 30 dni, przy czym areszt taki zostaje bezzwłocznie uchylony, jeżeli świadek zmieni zdanie i wyrazi gotowość złożenia zeznań.

Z praktyki wymiaru sprawiedliwości wynika, że świadkowie zawsze wybierają gotowość zeznań, a nie grzywnę czy areszt. Sankcje wymuszające stanowią jedynie teoretyczne zagrożenie, z którego sąd korzysta zaledwie w sporadycznych przypadkach. Z własnej wieloletniej praktyki zawodowej pamiętam tylko jeden fakt, gdy świadek konsekwentnie odmawiał zeznań, ponosząc wszystkie ciężary swej decyzji. Sprawa dotyczyła wypadku drogowego; zmierzano do ustalenia, czy kierowca samochodu na krótko przed wypadkiem pił wódkę. W śledztwie nie można było ustalić nietrzeźwości kierowcy w drodze badania krwi, uciekł on bowiem z miejsca wypadku i zgłosił się w MO dopiero na trzeci dzień po zajściu. W samochodzie, który spowodował wypadek, oprócz kierowcy znajdowała się jeszcze jedna osoba, jego kolega. Mężczyzna ten wezwany na przesłuchanie i zapyta-



ny, ile godzin przed wypadkiem spotkał się z oskarżonym, gdzie byli i co robili, odmówił zeznań wyjaśniając, że cokolwiek powie, będzie ze swej odpowiedzi niezadowolony, i dlatego woli nie powiedzieć nic. W tej sprawie żadne środki karne nie pomogły, świadek powędrował do aresztu. Później okazało się, że kierowca wraz z kolegą byli w restauracji, pili wódkę, po czym wsiedli do samochodu i właśnie wówczas doszło do wypadku. Gdyby świadek ten broniąc kolegi złożył fałszywe zeznanie, spotkałaby go surowa odpowiedzialność karna; gdyby powiedział prawdę, kto wie czy nie towarzyska infamia. Człowiek ten wybrał — ze swojego punktu widzenia — mniejsze zło. Postawy takiej nie można oczywiście pochwalić, można ją jednak zrozumieć.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA FAŁSZYWE ZEZNANIE

W celu maksymalnego zagwarantowania prawdziwości zeznań istnieje odpowiedzialność karna świadków i to nie tylko w przypadku złożenia fałszywych zeznań, ale także zatajenia prawdy.

Trudno nie doceniać znaczenia odpowiedzialności karnej jako czynnika powstrzymującego świadka od kłamstwa, nie można jednak tego przeceniać.

Odkąd istnieją świadkowie, istnieją również ich kłamstwa, i to bez względu na rodzaj sankcji karnej za złożenie fałszywych zeznań. Wspominałem już, że świadkowie bardzo często odmawiają zeznań, narażając się na grożącą im za to karę. Myślę, że wielu woli po prostu zeznać fałszywie, zakładając, że kłamstwo nie zostanie wykryte.

Wprawdzie w czasach najdawniejszych odstępowano od karania fałszywych świadków, pozostawiając to bogom, ale już prawo XII tablic wprowadziło za fałszywe zeznania kary bardzo surowe. Zgodnie z tym

prawem fałszywego świadka można było skazać nie tylko na chłostę czy banicję, ale nawet strącić z Tarpejskiej Skąły. A to już było coś.

Mimo tak surowych sankcji świadkowie mijali się z prawdą, o czym może świadczyć choćby proces M. Volsciusa Fictora, jaki odbył się w starożytnym Rzymie w 295 roku przed naszą erą. Oskarżony o fałszywe zeznanie skazany został na śmierć, którą to karę zamieniono mu na wygnanie. Istotą przestępstwa sądanego według prawa XII tablic było zeznanie Fictora, który kłamliwie obciążył Rzymianina Kezona, zarzucając mu zabójstwo brata, Luciusa, popełnione rzekomo przez uderzenie ofiary pięścią. Śledztwo w sprawie tego zabójstwa ujawniło ponad wątpliwość, że zbrodni w ogóle nie było, bowiem Lucius zmarł śmiercią naturalną we własnym łóżku, rzekomy sprawca zaś był wówczas w wojsku, na domiar w miejscu znacznie oddalonym od domu ofiary. Wspomniany proces był pierwszym wypadkiem skazania fałszywego świadka według surowego prawa XII tablic, nie był jednak jedynym.

W średniowieczu, mimo że rola świadków znacznie się zmniejszyła, również surowo karano za fałszywe zeznania, nie osiągając jednakże spodziewanych rezultatów. Dysponujemy wieloma informacjami historycznymi o fałszywych zeznaniach składanych wówczas, a nawet o okrutnych wyrokach, które zapadały wyłącznie na podstawie fałszywych zeznań. Dość będzie, jeśli wspomnę o skazaniu w roku 1634 Urbana Grandier oskarżonego o oddanie we władzę diabła klasztoru żeńskiego w Loudun. Rzekomy sprawca zbrodni, skazany na podstawie zeznań fałszywych świadków, spalony został żywcem na oczach rozhi-steryzowanego tłumu.

Interesującą średniowieczną instytucją prawną był tzw. pojedynek sądowy, do którego dochodziło wów-

czas, gdy jedna ze stron stawiała zarzut kłamstwa osobie zeznającej w charakterze świadka.

W średniowiecznych państwach włoskich stawiający zarzut fałszywego zeznania toczył pojedynek ze świadkiem konno bądź pieszo, przy użyciu miecza; jeżeli przeciwnicy nie należeli do stanu rycerskiego, pojedynekowano się kijami. W procesie XV-wiecznej feudalnej republiki Nowogrodu pozycja oskarżonych o fałszywe zeznanie była gorsza. I tak np. jeżeli stawiający zarzut był młodzikiem, osobą w podeszłym wieku, popem lub mnichem, mógł w pojedynku zastąpić się kimś bardziej sprawnym, natomiast świadek nie mógł liczyć na żadne zastępstwo, musiał, chcąc nie chcąc, walczyć sam.

Dziś prawdziwości zeznań nie rozstrzygają pojedynki. Żeby skazać świadka za fałszywe zeznanie, trzeba udowodnić mu winę, i to bez najmniejszych wątpliwości. Wówczas może on być skazany na karę pozbawienia wolności w wymiarze od 6 miesięcy do 5 lat, zaś przy recydywie nawet na karę bardziej surową. W praktyce wymiaru sprawiedliwości sprawcy fałszywych zeznań skazywani są z reguły na kary dalekie od najwyższego ustawowego zagrożenia. Przyczyniają się zwykle do tego okoliczności łagodzące, dlatego wyroki nie przekraczają kary jednego, najwyżej dwóch lat pozbawienia wolności, i to najczęściej z warunkowym zawieszeniem jej wykonania.

A oto treść art. 247 kk traktującego o tej właśnie odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie:

„Kto składając zeznania mające służyć za dowód w postępowaniu prowadzonym na podstawie ustawy zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5”.

Tenże artykuł kodeksu karnego w § 2 stanowi:

„Warunkiem odpowiedzialności jest, aby przyjmujący zeznanie działając w ramach swych uprawnień uprze-

dził zeznającego o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania lub odebrał od niego przyrzeczenie”.

§ 3 i 4 omawianego przepisu precyzuje sytuacje, w których świadek — mimo złożenia fałszywego zeznania — nie podlega karze, oraz takie sytuacje, w których — sądząc fałszywego świadka — można zastosować wobec niego tzw. nadzwyczajne złagodzenie kary lub nawet uwolnić go od kary. Otóż prawo całkowicie rozgrzesza fałszywego świadka z jego kłamstwa, jeśli nie wiedział on o przysługującym mu przywileju odmowy zeznań lub odpowiedzi na pytania, a minął się z prawdą w obawie przed odpowiedzialnością karną grożącą jemu bądź jego najbliższym.

Nadzwyczajne złagodzenie kary, bądź nawet odstąpienie od jej wymierzenia, możliwe jest wówczas, gdy fałszywe zeznanie dotyczyło okoliczności nie mogących mieć wpływu na rozstrzygnięcie sprawy albo gdy sprawca sprostuje swe fałszywe zeznanie zanim nastąpi — choćby nieprawomocne — rozstrzygnięcie procesu.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić, co to znaczy „nadzwyczajne złagodzenie kary”. Otóż za każde wymienione w kodeksie karnym przestępstwo grozi kara od — do. Sąd orzekający w konkretnej sprawie może wymierzyć karę jedynie w granicach takiego właśnie ustawowego zagrożenia, np. za fałszywe zeznanie — od 6 miesięcy do 5 lat. Odstępstwem od konieczności wymierzenia kary jest prawo do „nadzwyczajnego złagodzenia kary” w przypadkach ściśle przez ustawodawcę określonych. Polega ono na wymierzeniu kary poniżej dolnej granicy ustawowego zagrożenia albo innej, łagodniejszej. I choć w przypadku fałszywych zeznań kodeks przewiduje karę pozbawienia wolności na okres od 6 miesięcy do 5 lat, przy nadzwyczajnym złagodzeniu kary sąd może orzec za to prze-

stępstwo pozbawienie wolności do 6 miesięcy bądź karę ograniczenia wolności, a nawet jedynie grzywnę. Natomiast w przypadku recydywy sąd może wyjść poza ramy najwyższego ustawowego zagrożenia i wymierzyć sprawcy fałszywego zeznania karę wyższą od 5 lat pozbawienia wolności. Tak zaostrożona kara może być wymierzona od podwójnej wysokości dolnego zagrożenia do najwyższego zagrożenia zwiększonego o połowę (a więc za fałszywe zeznanie od roku do 7 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności).

Z treści przytoczonego przepisu karnego dowiadujemy się o kilku ważkich kwestiach: prawo ściga nie tylko tych fałszywych świadków, którzy zeznają w postępowaniu sądowym czy w dochodzeniu, ale również mijających się z prawdą, a zeznających w jakimkolwiek innym postępowaniu prowadzonym z mocy ustawy. Te inne to: postępowanie administracyjne, podatkowe, jednak tylko takie, jakie wynika z ustawy, dekretu, ewentualnie rozporządzenia ministra czy Rady Ministrów wydanego z upoważnienia ustawy. Nie można więc popełnić przestępstwa fałszywego zeznania kłamiąc np. przed sądem koleżeńskim, do czego nikogo nie namawiam.

Jest rzeczą oczywistą, że sprawca fałszywego zeznania może być ukarany jedynie wówczas, gdy skłamał umyślnie. Jeżeli ktoś zezna o określonym fakcie obiektywnie nieprawdziwie, ale w najlepszej wierze i w przekonaniu, że mówi prawdę, wówczas trudno mieć mu jego kłamstwo za złe, szczególnie jeśli się weźmie poprawkę na zawodność ludzkich zmysłów, jak również pamięci. Fałszywe zeznanie nie będzie również karane, jeśli świadek okaże rażące niedbalstwo. Ot, po prostu, coś palnie bez zastanowienia, mimo że powinien poświęcić wiele uwagi i rozwagi składanym zeznaniom. Krótko mówiąc, przestępstwo fałszywego zeznania należy do grupy przestępstw,

które można popełnić tylko umyślnie. Trzeba więc chcieć skłamać lub co najmniej godzić się z tym, że wypowiedziane słowa nie mają pokrycia w rzeczywistości.

Może się zdarzyć, że świadek złoży fałszywe zeznanie w przekonaniu, że mówi szczerą prawdę. Problem ten poruszył chyba 15 lat temu znakomity prawnik i publicysta „Lex” w swym felietonie „Bezwiedni kłamcy”. Zacytuje fragment wspomnianej publikacji, tym bardziej że dotyczy on ważnego problemu psychologii zeznań świadków.

„W okresie przed pierwszą wojną światową zyskał szczególną sławę oszust nazwiskiem Orthon, który — dążąc do bezprawnego zawładnięcia spadkiem — upodobił się do pewnego barona, prawowitego spadkobiercy, i występował pod jego nazwiskiem. W toku konfrontacji Orthona z blisko stu świadkami, którzy doskonale znali prawdziwego barona, osiemdziesiąt osób z pełnym przekonaniem uznało jego autentyczność. Najbardziej zdumiewający okazał się nadto fakt, że w gronie osób rozpoznających znajdowała się również matka spadkobiercy, która oszusta uznała za syna. Podobnie głośny był w okresie międzywojennym przypadek pani Canella, która bez cienia wątpliwości uznała za swego męża wielokrotnego oszusta Bruneri, usiłującego występować jako profesor Canella.

Te i tysiące podobnych przykładów błędów świadków — nieprawdopodobnych i zdawałoby się — niemożliwych, bo dotyczących osób najbliższych — zobowiązują do należytej ostrożności przed postawieniem zarzutu kłamstwa. Zmuszają też do rozsądnego sceptycyzmu w ocenie wartości dowodowej zeznań świadków. A świadek stanowi przecież najczęstszy środek dowodowy w procesie sądowym.

Jest to więc kapitalny problem dla wymiaru sprawiedliwości. Stał się też przedmiotem rozległych i nie-

zwykle pomysłowych badań naukowych. Prowadzili je wspólnie lub równolegle zarówno prawnicy zajmujący się kryminalistyką, jak i psychologowie. Rozległość tych badań i obfitość otrzymywanych wyników sprawiają, że obecnie możemy już mówić o specjalnej dziedzinie badawczo-naukowej nazywanej „psychologią zeznań”.

Badania te — zmierzające do stwierdzenia, jakich najczęściej rodzajów pomyłek dopuszczają się świadkowie, oraz szukające czynników, które te pomyłki rodzą — mają doniosłe znaczenie dla praktyki wymiaru sprawiedliwości. Dostarczają bowiem prowadzącym śledztwo i orzekającym sędziom wartościowych wskazówek jak oceniać zeznania, ostrzegają przed pochopnością i uczulają na błędy najbardziej możliwe i typowe.

Badania w dziedzinie psychologii zeznań opierają się głównie na metodzie eksperymentu, który ma wykazać stopień spostrzegawczości i wrażliwości normalnego widza, wydobyć okoliczności, które spostrzegawczość zwiększają lub zmniejszają oraz określić czynniki wpływające na proces zapamiętywania. Badania tego typu mogą również dotyczyć trwałości pamięci i wielu jeszcze innych problemów istotnych dla oceny wartości dowodowej zeznań.

Słynny badacz w dziedzinie kryminalistyki, Heindl, przeprowadzał eksperymenty w imponująco masowej skali, obejmując nimi dziesiątki tysięcy osób. Badania te wykazały, że błędy w spostrzeżeniach i wrażeniach świadków występują niestety bardzo często. Tak na przykład wśród kilkunastu tysięcy badanych ludzi tylko 17% określiło zgodnie z prawdą barwę włosów demonstrowanych im osób. W określaniu innych cech osób oraz przedmiotów również istniał bardzo duży stopień błędu. Przeprowadzone eksperymenty wykazały też istotny związek, jaki zachodzi pomiędzy zdol-

nością dokładnego spostrzegania a stopniem zainteresowania przedstawianymi przedmiotami czy też samopoczuciem obserwującego wydarzenia, które następnie opisuje. Szczególnie uczucie strachu doprowadza nieraz do niewiarygodnych spostrzeżeń. W literaturze kryminalistycznej znany jest przypadek pasażera, który wyskoczywszy z pociągu w czasie katastrofy uciekał kilkadziesiąt minut w przeświadczeniu, że przez pole pędzi za nim lokomotywa. Okazało się również, że niedokładne, fragmentaryczne i błędne spostrzeżenia mogą ulegać dalszym zniekształceniom na skutek nie uświadamianej tendencji do własnej interpretacji obserwowanego zjawiska, swobodnego uzupełniania luk w spostrzeżeniach oraz rozmów różnych świadków zajścia przedstawiających odmienne jego wersje.

Dowód w postaci zeznań świadków daleki jest więc od doskonałości. Obok niebezpieczeństwa kłamstwa zawiera on bowiem — być może poważniejsze — niebezpieczeństwo błędu. Poważniejsze dlatego, że kłamstwo świadka ma na ogół zawsze jakieś dające się racjonalnie wytłumaczyć przyczyny i pobudki. Żal do oskarżonego, nienawiść za wyrządzoną krzywdę, litość wywołaną jego załamaniem, uczucie wielkiej miłości — wszystkie te okoliczności mogą wpływać na fałszywe, obciążające lub wybielające zeznania, dają się na ogół przewidzieć, biorąc pod uwagę dokładną znajomość stosunku świadka do sprawcy czynu i samej sprawy. Tym samym można pod określonym kątem kontrolować treść zeznań. Błąd świadka jest niebezpieczeństwem bardziej ukrytym, nieświadomie maskowanym przez szczerość i głębokie przekonanie o prawdziwości zeznań.

Zrezygnować więc ze świadków? Zabronić im wstępu do sali sądowej, apoteozując jedynie „mędrca szkiełko i oko” — wyniki badań laboratoryjnych, kli-

sze śladów i odciski palców? Nie, na pewno nie można. Do takich wniosków nie uprawniają wyniki nawet najbardziej sceptycznych badaczy. Świadomy możliwości błędów, czujny na kłamstwo prokurator lub sędzia nie tylko może, lecz musi korzystać z niezastąpionego w wielu wypadkach dowodu, jakim jest zeznanie świadka, pod warunkiem, że dołoży wszelkich starań, aby wartość dowodową zeznań poddać dokładnej kontroli. Musi on również pamiętać o ewentualnym swoim własnym wpływie na powstawanie błędnego zeznania przez złe, a sugestywnie stawiane pytania, które świadka, z trudem odtwarzającego przeszłość, mogą wprowadzić na drogę fałszywej interpretacji opisywanego zdarzenia.

Problem psychologii zeznań świadków należy do tych kategorii, które ze szczególną jaskrawością przekonują, jak trudna i odpowiedzialna jest rola ludzi sprawujących wymiar sprawiedliwości. Wskazuje on również na doniosłe znaczenie należytego i niezwykle wszechstronnego wykształcenia prawnika. Nam, zwykłym widzom z trybun sali sądowej, psychologia zeznań również przynosi ostrzeżenie. Nie nadużywajmy oskarżenia: „To nieprawda, to kłamstwo”.

Przypadki kłamstw rzeczywiście nieumyślnych, popełnionych — mówiąc językiem potocznym — nie chcący, są w gruncie rzeczy nader rzadkie. Istotną plagą licznych postępowań są, niestety, zeznania świadomie nieprawdziwe, składane w celu wprowadzenia w błąd przesłuchującego, i to z motywów najczęściej dość przejrzyстых.

Wiemy już, że warunkiem karalności fałszywych zeznań jest uprzedzenie świadka o grożącej mu odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie. Polega ono na wypowiedzeniu wobec świadka formuły: „uprzedzam, że za fałszywe zeznanie bądź zatajenie prawdy grozi kara”. Fakt ten potwierdzany jest z reguły pod-

pisem świadka w treści protokołu. Dzieje się tak we wszystkich postępowaniach z wyjątkiem postępowania sądowego. W sądzie formułę uprzedzenia wypowiedzi wobec świadka przewodniczący rozprawy, zaś protokolant wpisuje o tym wzmiankę do protokołu rozprawy.

O karalności zeznań decyduje wyłącznie wspomniane wyżej „uprzedzenie”. Nie jest ważne, czy świadek skądinąd wiedział, że nie wolno kłamać. Pamiętam ze swej zawodowej praktyki sprawę o fałszywe zeznanie, w której oskarżonym był prawnik. Nikt nie miał wątpliwości, że oskarżony doskonale znał przepisy zabraniające świadkom kłamać, lecz cała jego linia obrony opierała się na tezie, że przesłuchujący go prokurator nie wypowiedział sakramentalnej formuły, w której uprzedziłby świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Dowodem przemawiającym za wersją oskarżonego był protokół z przesłuchania Jana S. w śledztwie, w którym rzeczywiście brak było wzmianki o „uprzedzeniu”, stanowiącej, jak już powiedziałem, niezbędny warunek karalności fałszywych zeznań.

Istnieją sytuacje umożliwiające zastosowanie wobec fałszywego świadka nadzwyczajne złagodzenie kary względnie dopuszczające uwolnienie go od kary. Posłużę się przykładem. Całe zdarzenie miało miejsce koło północy. Jeden z moich znajomych ujął swego czasu na gorącym uczynku dwóch sprawców, którzy włamali się do jego samochodu stojącego w ustronnym *notabene* miejscu, bo w lesie. Ofiara kradzieży, zeznając później w charakterze świadka, złożyła jawnie fałszywe zeznanie, wprawdzie nie co do *meritum* sprawy, ale co do wielu istotnych okoliczności towarzyszących pechowemu wydarzeniu. Świadek kłamał zupełnie celowo, chronił bowiem swą zameżną towarzyszkę, która, udając się na intymną samocho-

dową przejażdżkę, zupełnie nie przypuszczała, że zajdą fakty, co do których trzeba będzie zeznawać, dekonspirując swą obecność w podmiejskim lesie, i to o tak niestosownej porze.

Pokrzywdzony przedstawił jako miejsce kradzieży nie las, a szosę. Zeznał też, że był sam, oddalił się od samochodu zaledwie na moment itd. W toku przeprowadzonego śledztwa i przyznania się złodziei do winy, wszystko wyszło na jaw, zaś mój znajomy bardzo się obawiał, że może zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, a w konsekwencji skazany.

Myślę, że przedstawiona sprawa jest trafnym przykładem fałszywych zeznań, jakie nie mogły mieć wpływu na *meritum* sprawy. Właśnie marginesowość fałszywych wypowiedzi świadka może być, jak już wcześniej wspomniałem, podstawą do potraktowania wierutnego nawet kłamstwa z określoną taryfą ulgową.

Ulgową również taryfę zastosować można do fałszywego świadka, który, co prawda zeznał nieprawdę, jednak zdecydował się sprostować swe fałszywe zeznania, zanim zdążyły one zaważyć na rozstrzygnięciu sądu. Dla łagodniejszego potraktowania takiego świadka zupełnie jest bez znaczenia, jakie motywy kierowały nim przy zmianie decyzji i spowodowały odwołanie kłamliwych zeznań. Czy zadecydowały wyrzuty sumienia, czy zwykły strach, że kłamstwo wyda się i trzeba będzie ponieść karę.

Powróćmy do omawianego wyżej przykładu — okradzionego właściciela samochodu. Powstaje pytanie, czy nie mógł on stając przed sądem prosić, aby przesłuchano go jako świadka z wyłączeniem jawności rozprawy. Ten tryb przesłuchania to nie tylko wyproszenie znajdującej się na sali publiczności, ale coś więcej. Wszystko, co dzieje się na rozprawie prze-

biegającej z wyłączeniem jawności, objęte jest, jak już wspomniałem, tajemnicą, której nikomu spośród znajdujących się na sali nie wolno wyjawiać. Zakaz ujawniania tajemnicy z rozprawy toczącej się przy drzwiach zamkniętych obwarowany jest sankcją karłą wynikającą z art. 255 § 2 kk: „Zgodnie z treścią cytowanego przepisu karze pozbawienia wolności, ograniczenia wolności lub grzywny podlega ten, kto rozpowszechnia publicznie wiadomości z rozprawy sądowej prowadzonej z wyłączeniem jawności”.

Spróbujmy jednak odpowiedzieć na pytanie, czy świadek może prosić o wyłączenie jawności rozprawy na czas jego zeznań, a jeżeli tak, to w jakich przypadkach.

Zasada jawności rozpraw sądowych stanowi jedną z fundamentalnych zasad naszego procesu. Ustawa zezwala jednak na ograniczenie jawności w przypadkach szczególnych. Zachodzą one wówczas, gdy jawność rozprawy mogłaby:

- obrażać dobre obyczaje;
- wywołać zakłócenie spokoju publicznego;
- ujawnić okoliczności, które z uwagi na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy (sąd może nadto wyłączyć całość albo część rozprawy, jeżeli choćby jeden oskarżony jest nieletni).

Przedstawione wyżej ograniczenia jawności służą interesowi publicznemu, a nie prywatnemu. Powstaje więc pytanie, czy istnieje możliwość ograniczenia jawności rozprawy karnej na wniosek świadka i w jego własnym, uzasadnionym interesie. Otóż art. 308 §2 kpk zezwala sądowi na wyjątkowe wyłączenie jawności rozprawy wówczas, gdy „wymaga tego ważny interes prywatny”. I tu właśnie powstaje szkopuł. Rzecz w ocenie, czy określone uzasadnienie wniosku świadka o zarządzenie rozprawy przy drzwiach zamkniętych zostanie uznane przez sąd za „ważny interes

prywatny", czy też nie. Jan Stańda w swej pracy „Stanowisko świadka w polskim procesie karnym” w taki oto sposób komentuje omawianą kwestię: „Trudno z góry określić jakiego rodzaju interes prywatny będzie powodował wyłączenie przez sąd jawności. (...) Tak więc mogłyby być brane pod uwagę różnorodne sytuacje i uwikłania osobiste, których ujawnienie wywołałoby np. powszechną ciekawość i pogoń za sensacją — w efekcie bardzo dokuczliwą dla danego świadka i jego rodziny, lub spowodowałoby przeniknięcie do publicznej wiadomości informacji o beznadziejnym stanie zdrowia świadka albo informacji mogących go narazić na straty materialne itd.”

Oczywiście nie sposób wymienić wszystkich sytuacji mogących uzasadnić wyłączenie jawności ze względu na interes prywatny. Pamiętać jednak należy, że uwzględniony może być nie jakikolwiek, ale jedynie „ważny interes prywatny”, tj. doniosły ze względu na życiowe interesy danej osoby i reprezentujący odpowiedni ciężar gatunkowy. O tym zaś, czy dany interes prywatny jest rzeczywiście ważny, decyduje sąd, przy czym postanowienie w tym przedmiocie nie podlega zaskarżeniu.

Jest jeszcze jedna sprawa o kolosalnym dla wymiaru sprawiedliwości znaczeniu. Bywają bowiem kłamstwa świadków nie wynikające ani ze złej woli, ani z zawodności pamięci, a po prostu z lekkomyślności. Nie może też być mowy o odpowiedzialności karnej za takie fałszywe zeznanie, a jedynie o odpowiedzialności moralnej, tym większej, im więcej szkody może przynieść takie nieodpowiedzialne zeznanie zarówno wymiarowi sprawiedliwości, jak i konkretnemu człowiekowi.

Pamiętam sprzed kilkunastu lat śledztwo o zabójstwo młodej kobiety zamordowanej na ulicy w śródmieściu Warszawy. O popełnienie tego przestępstwa oskarżo-

no męża ofiary (został on następnie prawomocnie uniewinniony), przy czym jednym z koronnych świadków w sprawie była dziewiętnastoletnia dziewczyna, która znajdując się przypadkiem w pobliżu miejsca zbrodni zauważyła z odległości kilkunastu metrów domniemanego sprawcę zabójstwa. Świadek ten zeznając w śledztwie stwierdziła bez wahania, że zauważonym przez nią mężczyzną był przedstawiony jej oskarżony. Domniemany zabójca — mąż zamordowanej — od początku wszystkim zarzutom zaprzeczał, twierdząc, że nie mógł być zauważony przez świadka na ulicy i to około północy, bowiem od wczesnych godzin wieczornych do rana następnego dnia przebywał w domu i nigdzie nie wychodził. Dziewczyna zaś zeznawała w sposób stanowczy, a treść jej wypowiedzi stanowiła w łańcuchu zebranych przeciwko oskarżonemu poszlak dowód niebagatelny.

Na rozprawie sądowej świadek potwierdziła zeznanie złożone w śledztwie, odpowiadając konsekwentnie na pytanie prokuratora, sądu i obrony. Gdy już przesłuchanie świadka miało się ku końcowi, przewodniczący rozprawy zadał dziewczynie jeszcze raz to samo (najistotniejsze) pytanie dotyczące rozpoznania osoby oskarżonego, tyle że opatrzył je komentarzem, który, jak pamiętam, brzmiał następująco: „Proszę się jeszcze raz bardzo dobrze zastanowić i zdać sobie sprawę, że od treści odpowiedzi świadka będzie, być może, zależało życie człowieka. Czy mężczyzna, którego pani widziała tamtej nocy to był na pewno oskarżony, czy może ktoś tylko do niego podobny?”

W pełnej napięcia sytuacji dziewczyna zawahała się i odparła: „Myślę, że to był on, jednak jeżeli miałabym dać za to głowę, to nie dałabym”. Tak okazało się, że pierwotne zeznanie świadka nie było dostatecznie odpowiedzialne i poważne, przy czym trudno

oczywiście nazwać je z założenia fałszywym, za które mogłaby grozić kara.

Na marginesie tej sprawy dodam, że wywiązała się interesująca dyskusja, której uczestnicy prezentowali zupełnie przeciwstawne poglądy. Jedni twierdzili, że sformułowanie pytania zadanego przez przewodniczącego rozprawy było niedopuszczalne i z góry przesądzało odpowiedź świadka, nawet gdyby był on swego „rozpoznania” najpewniejszy. Zawarcie w treści pytania stwierdzenie, że od odpowiedzi świadka może zależeć życie oskarżonego, stanowi sugestię mogącą obudzić wątpliwości nie tyle co do *meritum* rozpoznania, a co do ogromu odpowiedzialności za życie człowieka, choćby mordercy, czy też może być unikiem przed taką odpowiedzialnością. Inni dyskutanci, prezentujący pogląd przeciwstawny, nie mieli za złe przewodniczącemu rozprawy sugestyności jego pytania, a wprost przeciwnie. Uważali, że gra szła o na- zbyt wysoką stawkę i wszystko, co mogło posłużyć skłonieniu świadka do pełnej odpowiedzialności za wypowiadane słowa, było słuszne i celowe.

Obok zeznań składanych mniej lub bardziej lekko- myślnie prawnicy-praktycy mają nierzadko do czy- nienia z czymś więcej niż lekkomyślnością. Myślę tu o chorobliwej fantazji niektórych świadków, którzy często sami zaczynają wierzyć w zmyślone przez sie- bie historie, wprowadzając swymi zeznaniami, a w szczególności zawiadomieniami o rzekomych prze- stępstwach, w błąd milicję i prokuraturę, czasem nawet sąd. A oto przykład.

Porwanie i zamordowanie kilkunastoletniej Renaty B. wzburzyło mieszkańców miasteczka M., położone- go w województwie warszawskim. Wysiłki milicji poszukującej zbrodniarzy pozostawały bez rezultatu, mimo szczegółowego badania wszystkich śladów mo- gących naprowadzić na ich trop. W kilka dni po wy-



padku do miejscowego komisariatu MO zgłosiła się 20-letnia Krystyna J., która opisała pewne, niecodzienne zdarzenie, jakie spotkało ją w dniu porwania Renaty. Podane przez nią szczegóły wskazywały wyraźnie na prawdopodobieństwo zetknięcia się jej z tymi samymi ludźmi, którzy tegoż dnia dokonali opisaney na wstępie zbrodni.

Otóż Krystyna J. została pewnego dnia zaczepiona na ulicy przez dwóch młodzieńców, których uroda i elegancja rzucały się w oczy w nie mniejszym stopniu niż luksusowy samochód, z którego wysiedli. Zaproponowali oni Krystynie J. przejażdżkę, przy czym podkreślali, że do tej propozycji skłoniła ich nieprzeciętna uroda dziewczyny. Krystyna J. nie przyjęła zaproszenia nieznanomych mężczyzn, a młodzi ludzie pośpiesznie odjechali.

Zbieżność w czasie owego wydarzenia z porwaniem Renaty skłoniła milicję do drobiazgowego przesłuchania Krystyny J., a dokładne rysopisy owych mężczyzn, jakie podała, oraz stwierdzenie, że samochód marki Fiat 2300 był czarny, ułatwiały poszukiwania jego właścicieli.

W kilka dni później poczta doręczyła Krystynie J. list, którego treść, pełna pogrózek i nawiązująca do jej zeznań w komisariacie MO, nie pozostawiała wątpliwości, że Krystyna zetknęła się ze sprawcami zbrodni Renaty B.

Całe miasteczko mówiło już tylko o Krystynie, komentowano wydarzenie, podziwiano jej postawę. Milicja zaczęła śledzić Krystynę J., a to zarówno dla zapewnienia jej bezpieczeństwa, jak i dla ewentualnego zidentyfikowania sprawców, którzy mogli szukać kontaktu z nią w związku z jej zeznaniami.

Inwigilacja ta ujawniła, że Krystyna spotyka się z pewnym młodzieńcem, którego ubiór był identyczny z opisanym przez nią strojem jednego z niezna-

mych. Stwierdzenie to skłoniło prokuratora prowadzącego śledztwo do zarządzenia ekspertyzy pisma dziewczyny. Opinia grafologiczna wykazała, że otrzymany przez Krystynę J. list z pogrózkami był pisany przez nią samą.

W czasie długiego przesłuchania, jakiemu poddano Krystynę J. po powyższym ustaleniu, początkowo podtrzymywała ona swoje poprzednie zeznania. Następnie zaś twierdziła, że list napisała pod groźbą nieznanых morderców, wreszcie jednak przyznała się do mistyfikacji wyznając: „uważam się za brzydką i chyba dlatego tak fantazjowałam”.

Krystyna J. została poddana obserwacji psychiatrycznej w szpitalu. Lekarze psychiatrzy stwierdzili u niej kompleks brzydoty, dla skompensowania którego dążyła do zwrócenia na siebie uwagi środowiska, wzbudzenia zainteresowania i podziwu. Zabójstwo Renaty B. podsunęło jej myśl odegrania w tym dramacie głównej roli. „Chęć zaimponowania otoczeniu — stwierdzili psychiatrzy — dążenie do zaspokojenia wybujałej ambicji spowodowały, że rolę swą grała angażując się całkowicie. Dziewczyna fantazjowała, zniekształcała rzeczywiste fakty, tworzyła trudny do segregacji zlepek rzeczywistych i wymyślonych zdarzeń”.

Opisany przypadek pokazuje, jak łatwo czasem pójść w śledztwie fałszywym tropem i ile trzeba pracy, aby spośród wszystkich rysujących się w sprawie wątków wybrać ten prawdziwy.

NAKLANIANIE DO FAŁSZYWYCH ZEZNAŃ

Wróćmy do prawnego aspektu karalności fałszywych zeznań. Jest to bowiem zagadnienie równie częste, co istotne. Żaden świadek nie kłamie tak ot, zwykle decydują o tym liczne sprawy i powiązania, przy czym najczęściej fałszywy świadek bywa do swych

kłamstw po prostu namówiony. Sędziowie powiadają, że fałszywi świadkowie występują najliczniej w sprawach o wiejskie bójki. W takich procesach o świadków obiektywnych, no i w chwili zajścia zupełnie trzeźwych, niesłuchanie trudno. Jedyni trzeźwi — muzykanci, gdy tylko cokolwiek zaczyna się dziać, uciekają zwykle „gdzie pieprz rośnie”, choćby przez okno. I nie dzieje się to bynajmniej z tchórzostwa, motyw ucieczki jest zupełnie przejrzysty. Członkowie orkiestry wiedzą, że przesłuchania rozpoczną się właśnie od nich i już szykują najbezpieczniejszą odpowiedź: „nic nie widzieliśmy, zajście rozegrało się bez naszego udziału”. Świadkowie w procesach o bójki (często również w procesach rozwodowych) dzielą się z reguły na tyle grup, ile zwaśnionych stron. Dlatego samo zajście w opisie przedstawiciela określonej grupy świadków przedstawia się diametralnie inaczej. Ale prawda może być tylko jedna, przeto fałszywe zeznania nie budzą żadnych wątpliwości.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że brak wiary dla wersji świadka X i danie wiary odmiennej wersji świadka Y nie oznacza jeszcze, że można pociągnąć świadka X do odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie. Posłużę się tu przykładem. Otóż w sprawie o wypadek drogowy świadek X zeznał, że kierowca mimo kolizyjnej sytuacji nie użył sygnału dźwiękowego. Świadek Y zeznał odmiennie twierdząc, że kierowca ostrzegł lekkomyślnego pieszego klaksonem, i to dwa razy. Podobne wyjaśnienie złożył podejrzany. Sąd przyjął w wyroku, wbrew wersji świadka X, że kierowca użył sygnału. W uzasadnieniu wyroku uniewinniającego kierowcę za najechanie na pieszego sąd stwierdził, że wobec odmienności wersji świadków co do użycia przez oskarżonego sygnału i powstałych stąd wątpliwości, należało przyjąć wersję dla oskarżonego bardziej korzystną (w prawie karnym



obowiązuje zasada tłumaczenia wszelkich nie dających się rozproszyć wątpliwości na korzyść oskarżonego). W tej oto sytuacji sąd oparł wyrok na zeznaniu świadka Y, co jednak nie oznacza, iż zebrano w sprawie wystarczające dowody, aby postawić świadkowi X zarzut fałszywego zeznania.

Wróćmy jeszcze do poruszonej problematyki — spraw o bójki.

W jednej z takich znanych mi spraw ujawniono, że dzień przed rozprawą rodzina oskarżonego zainsceniowała w stodole fikcyjny proces jako próbę generalną dla fałszywych świadków, którzy mieli na jutro zeznawać w prawdziwym sądzie.

Ojciec oskarżonego zadawał „swym” świadkom przygotowane pytania i dyktował odpowiedzi, które świadkowie zapisywali sobie na kartkach, aby w nocy „wykuć” na pamięć. Gdy w wyniku niedyskrecji jednego z uczestników próby wszystko się wydało, przeciwno podżegaczom do fałszywych zeznań skierowany został do sądu akt oskarżenia. Rzecz w tym, że z cytowanego już art. 247 kk odpowiadać może zarówno ten, kto złoży fałszywe zeznanie, jak i ten kto nakłoni do tego przestępstwa. Podżegacz odpowiada zawsze z tego samego przepisu karnego, co i sprawca; grozi mu też kara w tych samych granicach, co za fałszywe zeznanie, do którego nakłonił.

Można by zadać pytanie, jak to właściwie jest z dowodem ze świadków, skoro wobec ułomności natury ludzkiej i mimo karalności fałszywych zeznań nie jest on wcale tak bardzo pewny?

W jednym z opowiadań Grahama Greena problem znaczenia dowodu z zeznań świadka potraktowany został nader sceptycznie. Toczył się proces człowieka oskarżonego o morderstwo. Na rozprawie zeznawało wielu świadków, którzy w wyniku niefortunnego dla sprawcy zbiegu okoliczności widzieli go w chwi-

li zbrodni i bezpośrednio po jej dokonaniu, gdy uciekał z miejsca przestępstwa. Wszyscy świadkowie byli wiarygodni, poważni i zupełnie obiektywni — mimo to oskarżony został uniewinniony. Takie zakończenie opisanego w opowiadaniu procesu jest zupełnie zrozumiałe. Otóż, gdy wszyscy zeznający w sądzie świadkowie rozpoznali już oskarżonego jako tego mężczyznę, którego widzieli w dniu i miejscu zbrodni, obrońca wniósł o przesłuchanie jeszcze jednej osoby. A gdy sąd wyraził na to zgodę, do sali rozpraw wkroczył mężczyzna tak ładząco podobny do oskarżonego, że żaden ze świadków widząc go nie miał już uprzedniej pewności co do trafności rozpoznania. Wprowadzony przez obrońcę świadek okazał się bliźniakiem oskarżonego. W tej sytuacji wyrok mógł być już tylko uniewinniający, jeśli zważyć, że zbrodni dokonał jeden człowiek, a nie sposób było stwierdzić, który z braci.

Przytaczam tę historię nie po to, by obniżyć rangę dowodów jakimi są świadkowie na rzecz dowodów z dokumentów. Dokumenty też nie zawsze bywają prawdziwe.

DOWODOWA WARTOŚĆ ZEZNAŃ ŚWIADKÓW

Pewien mój znajomy zasięgał u mnie rady w zawiłej sprawie majątkowej. Kiedy zapytałem go, dlaczego nie wniesie sprawy do sądu, odpowiedział: „bo mam tylko jednego świadka”.

Według obiegowych ocen jeden świadek to żaden świadek. Aby przed sądem uwierzono, powinno być co najmniej dwóch świadków.

Przedstawione poglądy, skądinąd zupełnie niesłuszne, mają zapewne swe źródło w bardzo starym sposobie myślenia, a nawet w procedurze sądowej lat minionych. Historycznie rzecz biorąc, sądy rzeczywiście wymagały dla wiarygodności świadectwa o faktach,

ludziach i zdarzeniach, aby świadków było dużo. Im więcej, tym lepiej. Wiele średniowiecznych przepisów sądowych wymagało ściśle określonej liczby świadków dla udowodnienia określonych faktów. W XIII-wiecznej Polsce w sprawach prywatnych, np. dla udowodnienia szlachectwa, przepisy wymagały świadectwa sześciu świadków. Liczbę ich można było nieco ograniczyć, wzmacniając zaufanie dla zeznającego jego pozycją społeczną. I tak zamiast sześciu świadków spośród szlachty wystarczyło dwóch, ale kasztelanów. Takich dwóch świadków mógł swobodnie zastąpić jeden, jednak musiał być księciem albo biskupem — tym bowiem wierzono bez zastrzeżeń. Dowód szlachectwa w XIV wieku wymagał tylko czterech świadków. Polska ustawa karna z 1776 roku „o udowodnieniu winy” wymagała świadectwa już tylko dwóch osób. Musieli to być jednak świadkowie wiarygodni i naoczni, innym nie wierzono. W zasadzie cały proces średniowieczny ustala określony „limit” świadków, uznając świadectwo jednego człowieka za dowód zupełnie bezwartościowy. I tak, postępowe na owe czasy, średniowieczne prawo państw włoskich traktowało zeznanie dwóch świadków jako tzw. dowód zupełny, a zeznanie jednego świadka jako zaledwie pół dowodu. Podobnie było we Francji, gdzie proces sądowy wymagał jednoczesnego zeznania co najmniej dwóch świadków, aby można było cokolwiek udowodnić. Ponadto nie wierzono zupełnie świadkom, którzy samorzutnie zgłosili się do sądu. Uważano ich po prostu za podejrzanych i dawano wiarę dopiero wówczas, gdy przyprowadzili sprawcę przestępstwa schwytanego na gorącym uczynku. Jeden świadek nie liczył się także w procesach starożytnych, nawet najdawniejszych. Arystoteles wspomina prawo o zabójstwach, w myśl którego dla uznania oskarżonego winnym mordu wystarczyło, by skarżący „postawił”

określoną liczbę świadków spośród swoich krewnych.

Dopiero współczesne prawo odeszło od wymogów, aby było co najmniej dwóch świadków. Uznaje się na równi zeznania osób należących do wszystkich grup społecznych. Każdego więc należy wysłuchać i jego zeznanie ocenić, uznając wiadomości te z takich lub innych powodów za bardziej lub mniej wiarygodne.

Wspomniałem o samorzutnych świadkach w średnio-wiecznej Francji. Współcześnie, u nas, tacy samorzutni świadkowie zdarzają się bardzo rzadko. W swej ponad dwudziestoletniej praktyce zawodowej z takim świadkiem zetknąłem się tylko jeden raz. Pamiętam, było to pod koniec procesu przeciwko pewnemu motorniczemu MZK oskarżonemu o spowodowanie poważnej katastrofy tramwajowej w Warszawie. Zgodnie z tezą aktu oskarżenia sprawca wypadku, rozmawiając ze stojącą obok niego na pomoście konduktorką, nie obserwował torów. W konsekwencji najechał z pełną szybkością, w ogóle nie hamując, na stojący przed nim tramwaj. Jako dowód, że tak właśnie było, prokurator prezentował między innymi protokół oględzin wozu motorniczego, który spowodował wypadek, a szczególnie informację, że korba nastawnika zakleszczyła się w chwili zderzenia na tzw. „dziewiątce”, a więc w położeniu najszybszego ruchu tramwaju.

Wróćmy jednak do niespodziewanego świadka, który zjawił się w sądzie zupełnie samorzutnie i, jak twierdził, w wyniku artykułu prasowego o tym wówczas dość głośnym procesie. Świadek ten na pytanie sądu „co wie w sprawie” odpowiedział, że właściwie zupełnie nic istotnego. Zwrócił jednak uwagę na zupełną, jego zdaniem, drobnostkę. Zeznał mianowicie, że ratując motorniczego przygniecionego w chwili zde-

rzenia korbą nastawnika, przełożył tę korbę z położenia hamowania w położenie najszybszego biegu, by go wyswobodzić. Na pytanie prokuratora, dlaczego nie pozostał na miejscu wypadku i nie zgłosił się wcześniej na zeznania — świadek odpowiedzieć nie potrafił. A jednak zgłaszający się spontanicznie świadkowie mają walor pełnowartościowego dowodu i czasem bywają bardzo pomocni przy wykryciu prawdy.

SWOBODNA OCENA DOWODÓW

Wróćmy do teorii i rozważmy, na czym właściwie polega formalne zrównanie wszystkich obywateli jako świadków, czy może zapaść orzeczenie na podstawie zeznania jednego zaledwie świadka, a przede wszystkim, na czym polega obowiązująca w polskim procesie teoria swobodnej oceny dowodów.

Istota zasady swobodnej oceny dowodów sprowadza się do tego, że sędzia orzekający w określonej sprawie nie jest związany przy ocenie poszczególnych dowodów żadnymi sztywnymi regułami. Może oceniać wszystkie przeprowadzone dowody jedynie opierając się na własnym przekonaniu. Dla zrozumienia tej kwestii warto cofnąć się choćby do procesu średniowiecza, w którym zasada swobodnej oceny dowodów nie istniała. W innym miejscu mówiliśmy już, że w licznych procesach w przeszłości dla przeprowadzenia określonego dowodu wymagano ściśle określonej liczby świadków, np. sześciu. A gdy sędzia dysponował dowodem jedynie np. 3 świadków, nie mógł on uznać badanego faktu za udowodniony. Przekonanie sędziego o określonym zdarzeniu nie miało żadnego znaczenia wobec faktu, że liczba świadków była niewystarczająca. Można by też kwestię odwrócić. Jeżeli jakaś teza wsparta była dowodem z wymaganej liczby świadków, wówczas fakt trzeba było uznać

za udowodniony, nawet gdyby sędzia pozostawał w przekonaniu, że wszyscy świadkowie kłamią. A oto kolejny przykład zależności sędziego od sztywnych formalnych reguł przy ocenie dowodów. W wielu procesach typu feudalnego sąd obowiązany był uzależnić swą wiarę w zeznania świadka np. od jego pochodzenia czy przynależności społecznej. Byli ludzie, którym sąd musiał wierzyć, i tacy, którym z góry odmawiano wiary. Sumienie sędziowskie nie miało przy ocenie takich dowodów żadnego znaczenia, w konsekwencji więc o swobodnej ocenie dowodów w ogóle nie było mowy. Zaprzeczeniem zasady swobodnej oceny dowodów były też np. formalne nakazy dawania większej wiary dokumentom niż zeznaniom świadków. Sędzia skrepowany takim nakazem nie mógł uwierzyć świadkowi wbrew dokumentowi, choćby nawet uznał, że świadek mówi prawdę, a dokument został po prostu spreparowany. Zaprzeczenie zasady swobodnej oceny dowodów dochodziło w wielu dawnych procesach wręcz do absurdu. I tak np. we włoskim średniowiecznym procesie inkwizycyjnym istniał tzw. system dowodów formalnych, polegający na określeniu w wiążących sędziego przepisach, jaki dowód ile jest wart. Stworzono definicję dowodów zupełnych, niezupełnych, mniej niż niezupełnych i wątpliwych. Zeznania chłopów, dniówkarzy i oberżystów stanowiły ćwierć lub, w najlepszym razie, pół dowodu, ponadto sędzia nie mógł żadnemu z takich dowodów nadać wyższej rangi. W tymże procesie, podobnie jak w wielu innych, przyznanie się oskarżonego, nawet absurdalne i jawnie wymuszone torturami, było koronnym dowodem nie budzącym u sędziów najmniejszej wątpliwości. Jakże można było mówić o swobodnej ocenie zebranych w procesie dowodów, jeżeli sędziowie związani byli przy wyrokowaniu np. wynikiem tzw. pojedynku sądowego. Np.

w XIII-wiecznym „procesie” niemieckim jeszcze stosowano pojedynek sądowy pomiędzy mężczyzną oskarżonym o zgwałcenie a kobietą, która skargę tę wniosła. Wynik takiego pojedynku, który przebiegał według ściśle ustalonych zasad, wiązał sąd, sędziowie bowiem nie mieli prawa, bez względu na swe przekonanie, uniewinnić sprawcy, jeżeli pojedynek przegrał, ani skazać go, gdy w pojedynku zwyciężył. Również i wyrok był w pewnym sensie z góry gotowy. Ustalenie winy mężczyzny zobowiązywało sąd do wydania wyroku śmierci, natomiast „wygrana” oskarżonego pociągała za sobą skazanie skarżącej go kobiety na utratę ręki.

Formalny charakter dowodów osiągał swe apogeum choćby we wczesnych procesach germańskich. I tak oskarżony mógł np. odwołać się dla udowodnienia swej niewinności do Sądu Bożego, co uniemożliwiało sędziom skorzystanie z innych dowodów i ich ocenę. Sąd Boży polegał np. na próbie gorącego żelaza czy zimnej wody. Oskarżony mógł całkowicie dowieść swej niewinności robiąc określoną ilość kroków z gorącym żelazem w rękę bądź spacerując po rozpalonych lemieszach. Mógł też przekonać wszystkich, że nie zrobił tego, co mu zarzucano, jeśli rzucony do wody tonął. Tonięcie było bezwarunkowym dowodem niewinności. Wierzano bowiem, że woda, jako żywioł czysty, nigdy nie przyjęłaby człowieka winnego.

I co w takiej sytuacji mógł zrobić sędzia, nawet jeśli był odmiennego zdania? Oczywiście nic, i na tym właśnie polegała zasada dowodów formalnych, z którą zaczęto konsekwentnie zrywać dopiero w epoce wielkiej rewolucji francuskiej.

Wróćmy jednak do obowiązującej w naszym procesie zasady swobodnej oceny dowodów i wyjaśnijmy, jak to właściwie jest z oceną przez sąd dowodu ze świadka. Otóż sąd nie jest związany w ocenie wiarygodno-

ści świadków ani ich liczbą, ani nawet tym, kim świadek jest i co sobą reprezentuje. Można wydać wyrok na podstawie zeznania jednego tylko człowieka wątpliwej reputacji, nie dając jednocześnie wiary licznym świadkom zeznającym na korzyść oskarżonego. Sąd może swobodnie ocenić wszystkie przeprowadzone dowody i uznać w swym sumieniu za wiarygodne te, a nie inne, bez żadnego skrepowania.

Trzeba tu jednak uczynić istotne zastrzeżenie, orzecznictwo Sądu Najwyższego bowiem podkreśliło niejednokrotnie, że przekonanie oparte na swobodnej ocenie dowodów nie oznacza bynajmniej dowolności czy fantazji. Przekonanie sędziowskie musi być logicznym wnioskiem powstałym z przesłanek, jakimi są dowody w sprawie, winno ono zawsze znajdować w tych dowodach uzasadnienie, wiążąc się z nimi w spójną i logiczną całość. I tak np. żaden sędzia nie może oprzeć swego wyroku na zeznaniu świadka X, odmawiając wiary świadkowi Y i Z bez uzasadnienia dlaczego właśnie w taki sposób te dowody ocenił. Co przemawiało za tym, że X mówi prawdę, a Y i Z kłamią? Powołanie się jedynie na zasadę swobodnej oceny dowodów bez uzasadnienia zajętego stanowiska będzie przejawem niedopuszczalnej dowolności i myślenia, że jest to zrozumiałe.

Chciałbym zwrócić uwagę czytelników na jeszcze jedną kwestię. Otóż w dążeniu do prawdy sąd powinien zawsze starać się uzyskać jak najwięcej faktycznych danych umożliwiających następnie trafną ocenę wszystkich okoliczności rozpoznawanej sprawy. Można wprawdzie wydać wyrok opierając się na zeznaniu jednego tylko świadka, nie oznacza to jednak wcale, że sąd może w sposób dowolny rezygnować z większej liczby prezentowanych świadków, uznając ich zeznania za zbędne.

Myślę, że warto w tym miejscu posłużyć się przy-

kładem jednej ze spraw karnych, której rozstrzygnięcie stało się następnie podstawą interesującego orzeczenia Sądu Najwyższego wydanego 18 grudnia 1975 roku. W sprawie przeciwko oskarżonym Henrykowi K. i Andrzejowi Z. obrońca zgłosił trzech świadków, którzy według treści wniosku mieli być obecni w czasie zajścia w pewnym barze. To właśnie zajście było przedmiotem postępowania karnego, a więc zeznania proponowanych świadków mogły mieć znaczenie dla oceny winy oskarżonych. Ale wniosek obrony został na rozprawie przez sąd odrzucony przy motywacji, że dotychczas przesłuchiwani świadkowie „...zeznający na rozprawie jako osoby obiektywne i bezstronne zrelacjonowały już sposób zachowania się oskarżonych...”

Oceniając przedstawiony wyżej pogląd Sąd Najwyższy stwierdził, co następuje: „Stanowisko sądu I instancji jako pozostające w oczywistej sprzeczności z... ciążącym na sądzie obowiązkiem wszechstronnego wyjaśnienia okoliczności sprawy i obowiązkiem dociekania prawdy obiektywnej jest niesłuszne, a przytoczona argumentacja nie do przyjęcia. Sąd bowiem w postanowieniu incydentalnym przed zakończeniem przewodu sądowego i przed wyrokowaniem dał wyraz swojemu przekonaniu, że przesłuchani na rozprawie świadkowie są obiektywni oraz bezstronni i jako tacy przedstawili już zachowanie się oskarżonych w krytycznym czasie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że taka ocena osób składających zeznania może nastąpić jedynie w wyroku, w którym dokonuje się analizy dowodów ich wartości i wiarygodności”.

Sąd Najwyższy wyraził też pogląd prawny, że nie można oddalić wniosku o powołanie świadków tylko dlatego, że inni, już przesłuchani jako „obiektywni i bezstronni”, przedstawili zachowanie się oskarżo-

nych. Rzecz w tym, że sąd oddalający taki wniosek, i to przy takim uzasadnieniu — jeszcze przed zakończeniem postępowania dowodowego i przed wyrokiem (a więc przedwcześnie), daje wyraz swemu przekonaniu o winie oskarżonego niejako przesądzonej zeznaniami przesłuchanych dotąd świadków. W treści wyroku Sądu Najwyższego spotykamy nadto następującą istotną uwagę: „...Badanie kwestii, czy dany świadek jest obiektywny i bezstronny, oraz wszelkie rozważania co do wiarygodności konkretnego dowodu mogą być zawarte jedynie w orzeczeniu rozstrzygającym problem winy i kary, a więc w wyroku...”

Sąd Najwyższy konkluduje: „...oddalenie wspomnianego wyżej wniosku przez sąd I instancji uniemożliwiło wszechstronne badanie całokształtu okoliczności sprawy i doprowadziło do wydania wyroku na podstawie niepełnego materiału dowodowego, mimo że istniały możliwości rozszerzenia tego materiału bez szkody dla wymiaru sprawiedliwości”.

Tak więc widzimy, że sąd może wprowadzić według swego uznania ocenić dowody, dając wiarę określonym zeznaniom świadków, a innym nie, fakt ten jednak bynajmniej nie oznacza, że decyzja w tym zakresie może być podjęta przed wyrokiem i że już w toku rozprawy można dowolnie odrzucić wniosek o przesłuchanie prezentowanych kolejnych świadków. Mowa oczywiście o świadkach, którzy zostają wnioskowani jako osoby mogące zeznać o okolicznościach istotnych dla rozpoznawanej sprawy.

Zasada swobodnej oceny dowodów polega między innymi również i na tym, że sędzia ma prawo traktować na równi wszystkie dowody bez formalnych założeń, że np. dowód z dokumentu czy nawet określonej ekspertyzy technicznej ma wyższą rangę niż dowód ze świadka lub odwrotnie.

Pamiętam sprawę przeciwko kierowcy samochodu, który spowodował groźny wypadek drogowy, przy czym oskarżony został o to, że przestępstwa dopuścił się w stanie nietrzeźwym. Sprawca nie godził się z zarzutem nietrzeźwości, twierdząc, że w dniu wypadku, jak też w dniu poprzednim nie pił ani jednej kropli alkoholu. Istota zarzutu opierała się na jednoznacznej ekspertyzie chemicznej badania krwi, z której wynikało, że krew sprawcy pobrana natychmiast po wypadku zawierała ponad 1,5 prom. alkoholu.

W sprawie tej zeznawało kilku obiektywnych świadków, którzy przebywali z oskarżonym bądź bezpośrednio przed wypadkiem, bądź bezzwłocznie po jego zaistnieniu. Wszyscy zgodnie zeznali, że oskarżony był zupełnie trzeźwy, i że nic nie wskazywało na to, by pił choćby najmniejszą ilość alkoholu. W tej sytuacji sąd dał wiarę świadkom, nie dając wiary wynikom ekspertyzy, mimo iż dokument taki, przy formalnym podejściu do sprawy, mógłby być uznany za bardziej wiarygodny od zeznań świadków, nie zawsze przecież prawdomównych.

Pamiętam jeszcze jedną sprawę, w której zasada swobodnej oceny dowodów święciła swój triumf. Oskarżonym był pielęgniarz, który zabił w szpitalu psychiatrycznym chorego. Twierdził on na swą obronę, że działał napadnięty i tylko w ten sposób mógł sam uniknąć śmierci. Przeciwno tej wersji, potwierdzonej przez świadka — innego pielęgniarza, przemawiały zeznania kilku świadków — psychicznie chorych. Sąd przesłuchał ich przy udziale biegłych psychiatrów i uwierzył choremu, uznając zeznanie świadka-pielęgniara za fałszywe. Stanowisko swe sąd wnikliwie i wyczerpująco uzasadnił.

Myślę, że wyjaśniłem, na czym polega zasada swobodnej oceny dowodów. Sądzę też, że udało mi się wyjaśnić czytelnikom, jak bardzo wiele może znaczyć

zeznanie jednego nawet świadka, jak może ono odpowiednio kształtować sędziowskie przekonanie i zważyć na wyroku.

ŚWIADEK PRZED SĄDEM

Przejdźmy teraz do praktyki. Niejeden świadek wzywany do sądu po raz pierwszy w życiu nie wyobraża sobie zupełnie, jak przebiega rozprawa i jak od strony formalnej, a więc porządkowej, wyglądać ma jego rola; co mu wolno, a czego nie wolno, jak powinien się zachować. Spróbuję wyjaśnić tę kwestię.

Zacznę od procesu karnego pierwszej instancji, bowiem w drugiej instancji sąd karny z reguły nie przeprowadza postępowania dowodowego, i nie bada świadków.

Przewód sądowy w sprawach karnych rozpoczyna się od odczytania aktu oskarżenia, po czym wyjaśnienia składa oskarżony. W czasie składania przez oskarżonego wyjaśnień wszyscy świadkowie muszą znajdować się poza salą sądową, nie mogą bowiem przysłuchiwać się składanym przez oskarżonego wyjaśnieniom, aby uchronić się od jakiegokolwiek sugestii. Bywa, że jest specjalny pokój dla świadków, częściej jednak tym miejscem jest korytarz sądowy. Przepisy nie zakazują wprawdzie oczekującym na zeznania świadkom rozmów na temat sprawy, należy jednak zwrócić uwagę na ich szkodliwość. Mogą one zatrzeć w świadomości konkretnego świadka to, o czym rzeczywiście wie z własnych spostrzeżeń i obserwacji, z tym, o czym dowiedział się w wyniku korytarzowych rozmów, oczekując wezwania na salę. Nadto rozmowy takie bywają niekiedy bardzo sugestywne i mogą niekorzystnie oddziaływać na postawę świadka, pozbawiając go niezbędnego obiektywizmu. Dlatego świadkowi, który chce rzeczywiście uczciwie spełnić swój obowiązek — stanowczo odradzam jakiegokolwiek

rozmowy z innymi świadkami przed złożeniem własnego zeznania.

Po skończeniu wyjaśnień przez oskarżonego sąd otwiera postępowanie dowodowe, pouczając oskarżonego, że ma prawo zadawania pytań wszystkim świadkom, którzy będą zeznawać w toczącym się procesie. Na salę świadkowie wzywani są pojedynczo. Świadek powinien zbliżyć się do stołu sędziowskiego, a następnie, stojąc, podać swe personalia. Wówczas sąd pyta świadka o imię, nazwisko, wiek, adres, zawód, stanowisko, a nadto o kwestię bardzo istotną — czy świadek jest dla oskarżonego osobą najbliższą. Ma to na celu ustalenie czy istnieją warunki zwolnienia świadka od obowiązku zeznań, czy też nie. W przypadku, gdy świadek może skorzystać z prawa odmowy zeznań, sąd powinien go o tym pouczyć, pytając jednocześnie czy świadek ze swojego przywileju skorzysta, czy też chce złożyć zeznanie. Jest rzeczą bardzo ważną, by wiedzieć, że świadek, który mimo prawa odmowy zeznań decyduje się zeznawać, ma obowiązek mówić prawdę nawet wówczas, gdy otrzyma pytanie kłopotliwe bądź wręcz niewygodne.

Ponadto przy sprawdzaniu personaliów świadka sąd pyta jeszcze o ewentualną uprzednią karalność za fałszywe zeznanie. Ustalenie to bowiem warunkuje tryb przesłuchania świadka — z przyrzeczeniem czy bez.

Świadek składa zeznania stojąc. Gdy pozycja stojąca sprawia świadkowi, choćby z uwagi na chorobę czy podeszły wiek, istotną trudność, może on zwrócić się do sądu z prośbą o zezwolenie na składanie zeznań siedząc. W czasie zeznań świadka oskarżony pozostaje oczywiście na sali, ma bowiem prawo do obecności przy wszystkich czynnościach postępowania dowodowego. Warto jednak, aby świadek wiedział, iż w wyjątkowych wypadkach, gdy należy się obawiać, że o-



becność oskarżonego mogłaby oddziaływać na zeznanie konkretnego świadka krępująco, przewodniczący rozprawy może zarządzić, aby na czas przesłuchania takiego świadka oskarżony wyszedł z sali sądowej. Nie znaczy to wcale, że oskarżony nie dowie się, o czym świadek zeznawał. Z prawa każdego oskarżonego do obrony wynika kategoriyczny obowiązek poinformowania go po powrocie na salę o treści złożonych zeznań.

Zeznanie świadka poprzedzone jest uprzedzeniem o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, po czym pada stereotypowe pytanie: „co świadkowi wiadome jest w sprawie”. Z reguły świadek prosi o postawienie mu konkretnych pytań. Otóż rzecz w tym, że pierwsza część zeznania świadka powinna być niejako spontaniczna, nie kierowana. Świadek powinien sam zeznać wszystko to, co mu jest wiadome, co uważa za istotne, a dopiero w kolejnym etapie przesłuchania odpowiadać na pytania sądu, prokuratora, obrońcy i samego oskarżonego.

Praktyka sal sądowych wskazuje na wcale nie rzadkie przypadki takiego formułowania pytań przez oskarżonych lub ich obrońców, aby maksymalnie zdyskredytować świadka, którego zeznanie ma w sprawie istotne znaczenie obciążające. Chodzi bowiem o wytworzenie u sędziów przekonania, że świadek z racji swych ujemnych cech osobistych nie zasługuje na wiarę. I tak np. w sprawach o zgwałcenie pytania do pokrzywdzonej, będącej jednocześnie świadkiem, zmierzają często do ukazania jej jako osoby niemoralnej. Pytania takie bywają nierzadko sugestywne, komentujące, ironiczne, a nawet wręcz złośliwe. Dochodzi czasem do sytuacji, że świadek czuje się takimi pytaniami wyraźnie dyskryminowany, przesłuchanie zaś stanowi znaczną „dolegliwość”. Podobnie zresztą może być w sprawie o każde przestępstwo i nie

tylko w odniesieniu do pytań. Zdarza się, że obrońca (czasem też prokurator) w swych przemówieniach końcowych (a przecież procesy toczą się publicznie) odsądza „niewygodnych” mu świadków od czci i wiary. Nawet gdy takie przemówienie zawiera wyraźne cechy zniesławienia lub obrazy — mówca nie odpowiada karnie, a jedynie dyscyplinarnie, co niejednokrotnie ma wpływ na użycie wobec świadka drastycznych epitetów.

Przewodniczący rozprawy dba o ochronę godności świadka, dlatego zawsze może przerwać nieumiarkowane wypowiedzi, uchylić drastyczne bądź niestosowne pytanie, wziąć świadka w obronę. Ostatnio coraz częściej zwraca się uwagę na pozycję świadka, który spełniając swój obowiązek nie powinien być narażony na bezsensowne dolegliwości obojętnie jakiej natury. Jeżeli kategorycznie egzekwujemy obowiązek zeznań, gdy zajdzie taka potrzeba, musimy spełnienie go maksymalnie ułatwić. Tylko wówczas ludzie nie będą uciekali od zeznań, jak to czasem bywa, za wszelką cenę. Zarówno w zeznaniach spontanicznych, jak i w odpowiedzi na pytania, świadkowie powinni powstrzymać się od własnych ocen, uogólnień czy subiektywnych komentarzy, ograniczając się do relacji konkretnych znanych im faktów mających związek z przedmiotem postępowania. Nie ma nic gorszego niż świadek, który przeplata fakty z ocenami; tego co wie, z tym, czego się domyśla; obserwację z plotką, itd. Przy takim zeznaniu sędziowie przywołują rozgadanych świadków do porządku, pouczając ich o obowiązku zwięzłych i konkretnych wypowiedzi. Nie oznacza to oczywiście, że świadek może zeznawać tylko o tym, co widział na własne oczy. Powinien on również relacjonować fakty zasłyszane, podając jednak zarówno źródło informacji, jak i okoliczności towarzyszące sytuacji, którą relacjonuje. Na

przykład niedopuszczalne jest, aby świadek charakteryzując oskarżonego użył sformułowania „pijak”, natomiast można i należy, jeżeli jest to istotne dla sprawy, zrelacjonować znane fakty częstotliwości picia przez oskarżonego wódki, jego zachowanie się pod wpływem alkoholu itd. Wspomniałem też, że świadek nie może prezentować sądowi własnych komentarzy, np. „ponieważ stałem blisko oskarżonego, a było widno, to on musiał mnie zauważyć”. Zeznanie świadka powinno ograniczyć się do stwierdzenia, że było widno i do podania odległości, w jakiej znajdował się od oskarżonego. Wszelkie wnioski płynące z podanych przez świadka faktów należą do sądu, a nie do świadka i warto o tym pamiętać. Nie wiem, czy dość precyzyjnie sformułowałem kwestię, na ile świadek zobowiązany jest podawać jedynie fakty, których jest pewny, choćby z własnych obserwacji, a na ile może relacjonować wiadomości zasłyszane. Dlatego chciałbym tu zacytować jedno z orzeczeń Sądu Najwyższego: „Świadek badany w sprawie karnej obowiązany jest opowiedzieć wszystko, co mu wiadomo w sprawie. Żadnych zastrzeżeń co do niedopuszczalności ujawnienia przez świadka okoliczności zaczerpniętych z niewiadomego źródła, czyli tzw. pogłosek, kodeks postępowania karnego nie zawiera, wobec czego kwestia większej lub mniejszej wiarygodności zeznania świadka w związku ze źródłem jego wiadomości pozostaje w ramach swobodnej oceny sędziowskiej”.

W drugiej fazie zeznań świadek ma obowiązek odpowiadać na konkretne pytania nie tylko sądu, ale również prokuratora, adwokata i oskarżonego. Odpowiadając na te pytania świadek powinien zwracać się do sądu, a nie do tych, którzy go pytają, zeznaje on bowiem przed sądem i każde z zadanych mu pytań traktować powinien jako pytania informujące sąd.

Jeżeli świadek uzna konkretne pytanie za niestosowne, może zwrócić się do sądu, aby je uchylił. W przypadku, gdy pytanie nie zostanie uchylone, świadek ma bezwzględny obowiązek udzielenia na nie wyczerpującej odpowiedzi.

Zeznanie świadka na rozprawie sądowej w sprawie karnej jest z reguły poprzedzone zeznaniem protokolarnym złożonym w śledztwie lub dochodzeniu przed funkcjonariuszem MO bądź prokuratorem. Niektórzy świadkowie pytani przez sąd „co im w sprawie wiadomo” powiadają, że już zeznawali, proponując, aby sąd odczytał z posiadanych akt śledztwa odpowiedni protokół. Otóż sąd dysponuje, rzecz jasna, protokolowanym zeznaniem świadka ze śledztwa, chodzi jednak o to, by zasadzie „ustności” procesu stało się zażość. Osobisty kontakt ze świadkiem, sposób, w jaki zeznaje, mają istotny wpływ na ocenę prawdziwości zeznań. Jest również rzeczą bardzo istotną, wręcz kardynalną, aby strony mogły zadawać świadkowi konkretne pytania i ustosunkowywać się do jego wypowiedzi.

Jak już wspomniałem, świadek nie może żądać odczytania swoich zeznań ze śledztwa, aby ułatwić sobie zeznanie, chyba że pewnych szczegółów, o których zeznawał, wobec upływu czasu nie pamięta lub na rozprawie zeznaje inaczej niż w dochodzeniu. Taką odmiennosć zeznań zobowiązuje sąd, aby zawsze odczytał sprzeczne zeznania z akt i zapytał świadka o przyczyny zaistniałych różnic. Każdy świadek po zakończeniu swych zeznań powinien zapytać czy może się oddalić, czy też będzie jeszcze potrzebny. Za zgodą przewodniczącego rozprawy może on opuścić sąd.

Pozostaje jeszcze omówić pokrótce problem dość rzadkich, jakkolwiek prawdopodobnych, obowiązków świadka. Otóż, jeżeli to konieczne dla celów dowodo-

wych, sąd może poddać świadka, za jego zgodą, oględzinom ciała i badaniu lekarskiemu. Jeżeli karalność czynu zależy od stanu zdrowia pokrzywdzonego, nie może on sprzeciwić się oględzinom i badaniom (nie połączonym z zabiegiem chirurgicznym lub obserwacją w zakładzie leczniczym). Nie dotyczy to osób, które prawnie odmówiły zeznań lub zostały od nich zwolnione.

Ponadto, jeżeli istnieje wątpliwość co do stanu psychicznego świadka, jego stanu rozwoju umysłowego, zdolności postrzegania lub odtwarzania przez niego postrzeżeń, sąd lub prokurator może zarządzić przesłuchanie świadka z udziałem biegłego lekarza lub biegłego psychologa. Takie przesłuchanie w obecności biegłego psychiatry czy psychologa nie jest oczywiście badaniem lekarskim świadka i nie stanowi dla niego istotnej dolegliwości. Świadek zeznaje tak, jakby biegłego przy tym nie było, ma jedynie obowiązek odpowiedzieć na zadawane przez biegłego pytania, a to już może być niekiedy nieprzyjemne. W tym swoistym konflikcie interesów zwycięża interes wymiaru sprawiedliwości. W wielu bowiem sprawach opinia biegłego psychiatry lub psychologa jest niezbędna, aby sąd mógł prawidłowo ocenić zeznanie świadka, często jedyne i niezbędne dla ujawnienia prawdy o określonym zdarzeniu.

Skoro już mówimy o opinii specjalistycznej dla uzyskania poglądu o wartości dowodowej zeznania świadka, kilka słów o urządzeniu do wykrywania prawdy zwanym wariografem. Jest to aparatura, która podłączona do ciała człowieka w drodze przewodnictwa stałego prądu elektrycznego, podobnie jak w przypadku elektrokardiografu, rejestruje pewne symptomy pojawiające się wówczas, gdy człowiek odpowiadając na postawione mu pytanie mija się z prawdą. Symptomy te to np. tempo oddechu, zmiany ciśnie-

nia krwi, uderzeń pulsu, zwiększenie potliwości i inne rejestrowane na wykresie. Kilkanaście lat temu uczestniczyłem w eksperymencie z użyciem wariografu. Prowadzący eksperyment podłączył wariograf do ciała jednego z uczestników, polecając mu wybrać dowolną cyfrę od jednego do dziesięciu i zapisać ją na kartce papieru tak, aby nikt nie wiedział jaka cyfra została wybrana. Teraz eksperymentator zadał dzieśięć następujących pytań: czy wybrał pan cyfrę 1, 2, 3 itd. do dziesięciu, przy czym na każde pytanie miała paść odpowiedź negatywna: „nie”. A więc jedna z odpowiedzi była nieprawdziwa. „Nie” — wówczas, gdy pytanie dotyczyło wybranej cyfry. Eksperymentator, obserwując wykres wariografu w czasie kolejnych odpowiedzi, bezbłędnie wymienił cyfrę, którą uczestnik eksperymentu wybrał i zapisał na kartce. Okazało się, że gdy w pytaniu wymieniono cyfrę 6 (a ta właśnie cyfra została wybrana i zapisana) zapis wariografu był wyraźnie odmienny od zapisu towarzyszącego prawdziwym odpowiedziom „nie” na pytania dotyczące cyfr obojętnych.

Obowiązująca procedura sądowa nie przewiduje możliwości zastosowania wariografu przy przesłuchaniu świadka. Taki tryb przesłuchania, abstrahując już od wiarygodności wskazań urządzenia, naruszałby w istotny sposób zasady praworządności. Wyobraźmy sobie, że świadek skłamał, a wariograf jego kłamstwo wykryje. Równałoby się to dostarczeniu przez zeznaującego dowodów przeciwko sobie samemu, a przecież tego od żadnego sprawcy przestępstwa nie można żądać.

Myślę, że niedopuszczalne byłoby również zastosowanie wariografu za zgodą świadka, a nawet na jego prośbę. Taka praktyka dyskryminowałaby w pewien sposób tych świadków, którzy by nie wyrazili zgody na taki typ przesłuchania. Od razu powstałyby

wątpliwości co do ich prawdomówności nawet w przypadkach, gdyby świadek X lub Y zamierzał zeznać szczerą prawdę.

ŚWIADEK W PROCESIE CYWILNYM

Podstawą rozpoznania sprawy przez sąd cywilny jest tzw. pozew wnoszony do sądu przez stronę, którą nazywamy powodem. W pozwie przytacza się określone żądania wynikające z istoty sporu, a nadto, między innymi, wnioski o wezwanie na rozprawę wskazanych przez powoda świadków. O wezwanie na rozprawę świadków może wnosić również pozwany, któremu przed rozprawą wręcza się odpis pozwu. Strona powołująca się na dowód ze świadków i wnosząca o ich przesłuchanie obowiązana jest dokładnie oznaczyć fakty, które mają być stwierdzone zeznaniami świadków, aby sąd mógł na podstawie tych informacji wysłać wezwania.

Świadek, który stawia się na wezwanie w sądzie cywilnym, ma bardzo podobne prawa i obowiązki, co świadek przed sądem karnym. Procedura cywilna w odniesieniu do przesłuchania świadków na rozprawie jest w wielu punktach analogiczna z procedurą karną — obowiązek zeznań, prawo do odmowy zeznań, odpowiedzialność karna za fałszywe zeznanie, forma zeznań itd.

A oto najważniejsze różnice stanowiące specyfikę przesłuchania świadków w postępowaniu cywilnym: — zeznania świadka po zapisaniu do protokołu zostają mu odczytane i stosownie do okoliczności na podstawie jego uwag uzupełnione lub sprostowane;

— za nieuzasadnioną odmowę zeznań grozi świadkowi grzywna lub areszt na czas nie przekraczający tygodnia (w postępowaniu karnym miesiąca);

— procedura cywilna, w przeciwieństwie do proce-

dury karnej, nie przewiduje obowiązku poddania się przez świadka badaniom lekarskim bądź psychologicznym i to bez względu na okoliczności towarzyszące sprawie.

POWAGA ROZPRAWY

Na rozprawie w sądzie obowiązuje świadka powaga właściwa miejscu i chwili oraz ściśle zastosowanie się do poleceń przewodniczącego rozprawy w kwestiach natury porządkowej. Niektóre procesy karne, a nie rzadko i cywilne, z uwagi na charakter rozpoznawanych spraw obfitują w znaczne emocje. Czasem występujący w sprawach świadkowie angażują się tak bardzo, że zeznając gubią proporcje, tracą umiar i zachowują się wręcz nieprzyzwoicie, uwłaczając powadze sądu. Zachowanie takie może wynikać nie tylko z braku kultury, ale bywa niekiedy również konsekwencją nadmiernych napięć świadka, szczególnie silnie zaangażowanego w przebieg rozprawy. W czasie jednego z procesów, w którym uczestniczyłem przed laty, matka zamordowanej ofiary podbiegła w czasie swych zeznań do ławy oskarżonych i rzuciła się z pięściami na jednego ze sprawców zbrodni. Bywają też emocje mniej zrozumiałe. Pamiętam świadka w „prywatno-skargowej” sprawie o zniesławienie, który niezadowolony z przebiegu procesu oraz treści zadawanych mu przez sąd pytań wyraził swą dezaprobatę, po czym usiłował sam zająć miejsce za stołem sędziowskim, twierdząc, że on sprawę zna lepiej i najlepiej ją osądzi.

W praktyce wymiaru sprawiedliwości takie ekscesy świadków występują niezmiernie rzadko. Niezdyscyplinowani świadkowie usiłują niekiedy samowolnie opuścić miejsce, gdzie oczekują na rozprawę, dostać się na salę w czasie przesłuchania innych, aby w ten sposób zorientować się, jaką przyjąć taktykę włas-

nych zeznań. Czasem świadkowie, sympatycy oskarżonych, bywają niegrzeczni dla zadającego im pytania prokuratora, a niechętni dla oskarżonego odpowiadają arogancko na pytania obrony. Krótko mówiąc, na niektórych rozprawach bywają ze świadkami porządkowe niejako kłopoty.

Ponieważ wszyscy obecni na rozprawie świadkowie mają, jak już wspomniałem, obowiązek poddania się władzy przewodniczącego rozprawy, ci, którzy nie podporządkują się upomnieniom i zarządzeniom przewodniczącego rozprawy, którzy naruszają powagę sali sądowej, mogą zostać ukarani.

Obowiązujące przepisy zezwalają na ukaranie niedyscyplinowanego świadka grzywną w wysokości do 500 zł lub nawet karą pozbawienia wolności, jednak tylko na okres 3 dni. Wspomniane środki są z reguły wystarczające.

PRAWA I OBOWIĄZKI ŚWIADKA

Na zakończenie chciałbym niejako zreasumować „katalog” podstawowych praw i obowiązków świadka w procesie. Nie sposób będzie tu ustrzec się od pewnych powtórzeń, jakkolwiek poruszę również niektóre nie omawiane dotąd problemy wymagające szerszego komentarza. Zaczniemy jednak od „katalogu” obowiązków.

1) Konieczność stawienia się w oznaczonym czasie i miejscu pod rygorem kary pieniężnej i przymusowego doprowadzenia. Jakkolwiek z reguły żadna władza nie wzywa świadka w godzinach nocnych, to jednak, teoretycznie rzecz biorąc, wezwanie takie może być zupełnie możliwe. I tak np. może zajść potrzeba dokonania wizji lokalnej czy eksperymentu śledczego w warunkach zbliżonych do tych, jakie panowały w chwili popełnienia przestępstwa. W zależności od stadium postępowania prowadzący śledztwo

lub przewodniczący rozprawy zarządza, jeśli zajdzie taka potrzeba, uczestnictwo świadka w przedsięwziętej czynności, choćby w porze nocnej. Pamiętam np. sprawę o zabójstwo kobiety w gruzach przy ul. Karolkowej w Warszawie. Jeden ze świadków twierdził, że stojąc o północy w bezpośredniej bliskości miejsca zbrodni, zauważył z odległości około 100 metrów mężczyznę, który wydał mu się podejrzanym. Gdy świadkowi temu później okazano domniemanego sprawcę zabójstwa, rozpoznał on w nim tego samego człowieka, którego widział krytycznej nocy na ulicy Karolkowej. We wspomnianej sprawie sąd zarządził eksperyment, do uczestnictwa w którym wezwał również świadka. Wszyscy udali się nocą w pobliże miejsca zbrodni. Świadek stanął w miejscu, z którego, jak twierdził, widział oskarżonego. W miejscu gdzie według świadka miał znajdować się zauważony przez niego mężczyzna, ustawiano kolejno szereg osób, a wśród nich również oskarżonego. Eksperyment miał na celu sprawdzenie, czy świadek mógł rzeczywiście rozpoznać pewne cechy ubioru mężczyzny stojącego w znacznym od niego oddaleniu, a w konsekwencji czy i na ile można było mieć zaufanie do jego zeznań.

Mówiąc o obowiązku stawienia się świadka na wezwanie należy przypomnieć, że świadek powinien otrzymać pocztą pisemne wezwanie, pokwitować jego odbiór, być pouczony o skutkach niestawiennictwa itd. Taki tryb wezwań świadków jest oczywiście regułą. Można sobie jednak wyobrazić sytuację, gdy stawiennictwo świadka, i to bezzwłoczne, jest w konkretnej sprawie niezbędne. Wówczas może być wezwany w trybie wyjątkowym — nawet telefonicznie bądź w każdy inny dostępny sposób. Rzecz jedynie w tym, aby świadek nie miał wątpliwości, że wezwanie pochodzi od uprawnionej władzy. Jeżeli wąpli-

wość taka nie zachodzi, osoba wezwana do zeznań powinna stawić się w żądanym czasie i miejscu, i to pod rygorem, o których była już mowa. I tak np. w licznych sprawach o zabójstwo zachodzi często konieczność bezzwłocznego, bez względu na porę dnia, przesłuchania np. domowników czy sąsiadów ofiary. Niezbędni świadkowie nie mogą wówczas zasłaniać się spóźnioną porą czy nieformalnym trybem wezwania, a powinni na żądanie uprawnionej władzy spełnić swój obowiązek złożenia zeznań.

2) Obowiązek złożenia zeznań zgodnych z prawdą.

3) Obowiązek poddania się w razie potrzeby okazaniom, konfrontacji, badaniom lekarskim.

Obowiązek zeznań nie sprowadza się jedynie do nakazu, aby świadek stawiał się w oznaczonym miejscu, a następnie podał do protokołu „co mu jest w sprawie wiadome”. Istnieje również obowiązek poddania się przez świadka innym uregulowanym prawnie żądaniom. Zaczniemy od czynności określonej w przepisach mianem okazania. Świadek często określa wygląd domniemanego sprawcy przestępstwa, podając do protokołu poczynione w tym zakresie spostrzeżenia. Jeżeli prowadzący postępowanie przygotowawcze (śledztwo) bądź sąd uzna za niezbędne okazać świadkowi domniemanego sprawcę przestępstwa, i to z reguły w obecności osób do czynności tej przybranych, świadek nie może uchylić się od uczestnictwa w okazaniu. Musi wziąć w nim udział i stwierdzić czy rozpoznaje w okazanych mu osobach tego, o którym zeznał w swym przesłuchaniu.

Ponadto na świadku ciąży obowiązek uczestnictwa w konfrontacji. Wówczas świadek ma obowiązek określić zeznanie, bądź fragment zeznań, powtórzyć w obecności osoby czy osób zeznających w sposób odmienny. W czasie konfrontacji może dojść do róż-



nicy zdań, do polemiki, przebieg zaś oraz jej wynik umożliwia sądowi ocenę prawdziwości składanych przez świadków zeznań. Żaden świadek nie może więc odmówić uczestnictwa w konfrontacji z innymi, odmiennie zeznającymi, świadkami.

Trzecim obowiązkiem jest poddanie się przez świadka stosownym badaniom lekarskim. Spróbujmy zilustrować problem kilkoma przykładami. Jeżeli świadek jest jednocześnie pokrzywdzonym, choćby np. w sprawie pobicia go przez chuligana, wówczas nie może on odmówić poddania się stosownym badaniom lekarskim, konieczne bowiem jest określenie stopnia doznanych przez niego uszkodzeń ciała. Obowiązek poddania się przez świadka badaniom wynika z konieczności ustalenia zakresu odpowiedzialności karnej sprawcy przestępstwa. Inna będzie odpowiedzialność chuligana za spowodowanie u pokrzywdzonego lekkich uszkodzeń ciała, a inna np. za spowodowanie trwałego kalectwa. Stąd też bez badania lekarskiego i oględzin ciała świadka, gdy jest on jednocześnie pokrzywdzonym, obyć się oczywiście nie może. Gdyby jednak zaszła potrzeba ustalenia rozmiaru uszkodzeń ciała pokrzywdzonego z koniecznością poddania go zabiegowi chirurgicznemu bądź obserwacji w zamkniętym zakładzie leczniczym, wówczas zawsze niezbędna jest jego zgoda.

Jeżeli świadek nie jest jednocześnie pokrzywdzonym — wówczas zawsze niezbędna jest jego zgoda i nie sposób zbadać go lub poddać obserwacji wbrew jego woli. W praktyce wymiaru sprawiedliwości może się np. zdarzyć, że jedna ze stron w procesie podważy wiarygodność świadka, który coś słyszał, kwestionując sprawność jego słuchu, czy świadka, który coś widział, kwestionując sprawność jego wzroku. Może zdarzyć się również tak, że w procesie powstaną uzasadnione podejrzenia niepełnej sprawności psychicz-

nej świadka bądź to w wyniku przebytej przez niego choroby psychicznej, bądź niedorozwoju umysłowego.

Otóż zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem nie można poddać świadka jakimkolwiek badaniom lekarskim bez jego wyraźnej zgody, natomiast istnieje tryb przesłuchania świadka przy udziale biegłego lekarza lub psychologa. W ramach takiego przesłuchania biegły może świadkowi zadawać pytania, po czym opracowuje opinię mającą służyć sądowi pomocą w ocenie wartości dowodowej świadka zeznającego w takim właśnie trybie.

4) Obowiązek złożenia na polecenie sądu przyrzeczenia.

Obok obowiązków, przysługują również świadkom określone uprawnienia.

a) Prawem świadka jest prawo do zwrotu kosztów związanych zarówno ze stawiennictwem, jak i utraconym zarobkiem.

Niektórzy prawnicy praktycy powiadają, że źródłem niechęci świadków do zeznawania w sądzie jest obawa, iż odbije się to w pewnym stopniu na ich kieszeni, i coś w tym rzeczywiście jest. Czasem wyjeżdżający do sądu świadek może utracić pewne korzyści, a nawet dołożyć do kosztów podróży, jeżeli np. kupi sobie bilet na ekspres, i to jeszcze pierwszej klasy. Z drugiej jednak strony państwo zabezpiecza każdemu świadkowi zwrot poniesionych przez niego wydatków. I tak z treści § 15 ust. 2 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 XII 1974 roku w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy wynika, co następuje: „Pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia w razie stawiennictwa w charakterze świadka na wezwanie organu administracji pań-

stwowej, sądu, prokuratury, organów Milicji Obywatelskiej, Kolegium ds. Wykroczeń oraz Komisji Rozjemczej lub Powiatowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy". Nie ma więc wątpliwości, że pracownik otrzyma zwrot utraconego zarobku. Niezależnie od tej rekompensaty świadkowi przysługuje dieta (tzw. strawne) w wysokości 18 złotych za dobę oraz zwrot udokumentowanych kosztów noclegu. A swoją drogą obowiązujące przepisy o materialnej rekompensacie dla świadków wymagają pewnych modyfikacji. Wydaje się nieco krzywdzące, aby świadek dojeżdżający do sądu, z reguły przecież nie w swojej sprawie, mógł korzystać jedynie z najtańszego środka lokomocji (pociąg osobowy druga klasa). Myślę, że trzeba by również podwyższyć dietę świadka do wysokości diety przysługującej urzędnikowi w delegacji. Również kilkuzłotowy ryczałt za nocleg nie udokumentowany rachunkiem hotelowym wydaje się zbyt niski. To właśnie zniechęca świadków. Należy jednak mieć nadzieję, że wspomniane nieudogodnienia zostaną złagodzone.

b) Bardzo istotnym prawem świadka jest prawo do odmowy zeznań, odpowiedzi na pytania lub żądanie wyłączenia jawności rozprawy.

c) Do uprawnień świadka trzeba wreszcie zaliczyć szczególną ochronę, jaką dają mu obowiązujące przepisy karne. Nie każdy zapewne wie, że kodeks karny w art. 253 przewiduje karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy od 5 lat dla każdego, kto „używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu wywarcia wpływu na czynności świadka, biegłego lub tłumacza albo w związku z tymi czynnościami dopuszcza się na nich czynnej napaści”.

Chciałbym jeszcze poruszyć kwestię będącą często źródłem nieporozumień i na ogół, w obiegowych poglądach, błędnie interpretowaną. Wyobraźmy sobie,

że ktoś zupełnie przypadkowo zostanie naocznym świadkiem jakiegoś zdarzenia, oczywiście w potocznym, a nie prawnym tego słowa znaczeniu. Po prostu ktoś coś zobaczy, usłyszy, uzyska wiarygodną informację. I co dalej? (Oczywiście myślę o faktach kryminalnych). Oto np. pan X zauważy, że ktoś dokonał kradzieży; pan Y, że ktoś kogoś napadł, a nawet zabił. Otóż problem, jaki chcę omówić, polega na odpowiedzi czy pan X lub Y, będąc świadkami zdarzenia stanowiącego przestępstwo, mają obowiązek zgłosić się do organów ścigania, aby złożyć w tej mierze zeznanie czy też nie. Mówiąc o obowiązku, myślę o nakazie prawnym a nie moralnym, który jest oczywisty. Czy niezgłoszenie się X lub Y „na świadka” może pociągnąć kłopoty, narazić ich na odpowiedzialność karną, jednym słowem, czy istnieje przymus samorzutnego zeznania o przestępstwie, czy też ustawa pozostawia zgłoszenie się do zeznań swobodnej decyzji człowieka. Zgodnie z obowiązującymi w tej mierze przepisami, a więc w myśl art. 256 § 1 kpk, każdy, kto dowiedział się o popełnieniu przestępstwa ściganego z urzędu, ma społeczny obowiązek zawiadomić o tym prokuratora lub Milicję Obywatelską. Niespełnienie tego obowiązku nie może jednak pociągnąć za sobą odpowiedzialności karnej. Prawo nie ustanawia zasady powszechnego obowiązku zawiadamiania władz o każdym przestępstwie, o którym się obywatel dowiedział. Od przedstawionej zasady są jednak wyjątki. Powaga niektórych spraw, znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa niektórych groźnych przestępstw, zmusza do odstępowania od reguły. Są to przypadki, gdy prawo wręcz nakazuje pod groźbą kary zawiadomić władze powołane do ścigania o pewnych znanych obywatelowi faktach. Dotyczy to zbrodni: zdrady ojczyzny, zamachu stanu, szpiegostwa, zamachu terrorystycznego, sabotażu oraz zabójstwa.



O wymienionych przestępstwach obywatel może nie zawiadomić władzy jedynie wówczas, gdy działa pod wpływem obawy przed odpowiedzialnością karną grożącą jemu samemu bądź jego najbliższemu. Można też zaniechać zawiadomienia, gdy istnieje pewność, że władze powołane do ścigania znają już skądinąd okoliczności, których miałyby dotyczyć złożone przez obywatela zawiadomienie czy zeznanie.

Wiemy już kiedy może grozić obywatelowi odpowiedzialność karna, a kiedy moralna.

Odpowiedzialności moralnej chciałbym jeszcze poświęcić kilka słów, i to na przykładzie jednej ze znanych mi spraw.

W pewnych zakładach mięsnych kierowca ciężarówki postanowił ukraść kilka kilogramów mięsa, które ukrył we wnętrzu kabiny. Fakt ten zauważył jego pomocnik, będący człowiekiem uczciwym i nie akceptującym podobnych praktyk. Pomocnik usiłował przy użyciu perswazji odwieść starszego kolegę od zamiaru kradzieży. Jednak bezskutecznie. Niebawem w czasie kontroli ciężarówki wyjeżdżającej przez bramę wszystko się wydało. W śledztwie ustalono, że pomocnik kierowcy wiedział o usiłowaniu kradzieży mięsa, jednak nikogo o tym nie zawiadomił, przestępstwo ujawnione zostało właściwie przypadkowo. Z punktu widzenia prawnego obowiązku zawiadamiania jedynie o przestępstwach najpoważniejszych nie sposób wnosić do pomocnika kierowcy pretensji prawno-karnych. Dyrekcja zakładów uznała jednak jego odpowiedzialność moralną i zwolniła go dyscyplinarnie z pracy. Zwolniony odwołał się od decyzji przełożonych do Sądu Pracy i sprawę przegrał. Z motywów orzeczenia utrzymującego w mocy decyzję dyrekcji Zakładów Mięsnych dowiadujemy się, że niezawiadomienie przez pracownika o znanym mu fakcie usiło-

wania kradzieży, jakkolwiek nie stanowi przestępstwa, jest jednak poważnym naruszeniem obowiązków wobec pracodawcy, zasługującym na najostrejsze sankcje służbowe.

I to już chyba na temat wszystko, w popularnym, oczywiście, ujęciu. Myślę, że jeżeli czytelnika tej książki ktoś kiedyś powoła do zeznań, będzie mu w tej roli łatwiej.

Materiały historyczne zaczerpnięto z prac:

Karol Koranyj, Powszechna historia państwa i prawa,
t. I—IV

Juliusz Bardach, Historia państwa i prawa polskiego
t. I

Zdzisław Kaczmarczyk, Bogusław Leśnodorski, Histo-
ria państwa i prawa polskiego, t. II.

SPIS TREŚCI:

Zamiast wstępu	5
Czy każdy z nas?	6
Kto może odmówić zeznań	14
Dziecko jako świadek	28
Obowiązek zeznań i obowiązek mówienia prawdy	34
Uprzedzenie o obowiązku mówienia prawdy	35
Przysięga i przyrzeczenie	36
Czy można nie pamiętać?	39
Stawiennictwo	43
Sankcje za niestawiennictwo i nieuzasadnioną odmowę zeznań	46
Odpowiedzialność karna za fałszywe zeznanie	50
Nakłanianie do fałszywych zeznań	67
Dowodowa wartość zeznań świadków	71
Swobodna ocena dowodów	74
Świadek przed sądem	81
Świadek w procesie cywilnym	90
Powaga rozprawy	91
Prawa i obowiązki świadka	92



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
WARSZAWA 1977